Nr. 242. We Lwowie Piątek dnia 1 Września 1899 r. Rok XXXII.



# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1. zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.



## Broń obosieczna.

Lwów 31 sierpnia.

W Danji rozgrywa się obecnie niezwykłe widowisko. Oto pracodawcy wobec robotników wystąpili solidarnie i urządzili również rodzaj strejku. Mianowicie zorganizowali w całem państwie związek pracodawców, który imieniem stowarzyszonych załatwia wszystkie sporne kwestje i co najważniejsza, nie ogranicza się do działania odpornego, ale od pewnego czasu przeszedł do akcji zaczepnej. Zorganizowani robotnicy w Danji już od kilku lat terroryzowali pracodawców, narzucając im swoje uchwały nietylko w sprawie wynagrodzenia, w sprawie dnia pracy i tym podobnych kwestjach, ale mięszając się nawet do takich naturalnych praw pracodawców, jak naprzykład wybór robotnika. Gdy w połowie kwietnia r. b. około trzystu stolarzy w Kopenhadze przystąpiło do strejku, stawiając zbyt wygórowane żądania, odpowiedzieli właściciele fabryk organizacją pracodawców w tej gałęzi wytwórczości, a z końcem kwietnia b. r. wydział *ad hoc* wybrany, wypowiedział pracę wszystkim stolarzom, skutkiem czego w całym kraju około 3600 robotników znalazło się bez chleba. Stolarze widząc, że wywołali groźne dla siebie niebezpieczeństwo, ustąpili i chcieli powrócić do pracy pod dawnymi warunkami, ale wydział pracodawców podyktował teraz ze swojej strony bardzo ostre warunki, które dążyły wprost do rozbicia organizacji robotniczej. Gdy robotnicy odpowiedzieli odmownie, wydział stowarzyszenia pracodawców uchwalił dnia 19 maja br. ogólne zaprzestanie pracy we wszystkich gałęziach przedsiębiorstw budowlanych, skutkiem czego w jednym dniu około 30.000 robotników straciło zajęcie i stanęło wobec widma głodu. Wprawdzie robotnicy rozporządzali pewnemi funduszami, mianowicie murarze posiadali 800 tysięcy koron na wypadek strejku; wprawdzie poczęto w kraju natychmiast zbierać składki, a nawet zagraniczne pokrewne towarzystwa pospieszyły z pomocą, pracodawcy jednakże utworzyli zwarty zastęp koalicyjny i potrafili nawet przezwyciężyć tak ważny punkt, że w Niemczech, Szwecji i Norwegji żaden robotnik duński nie mógł otrzymać zajęcia.

Gdy w całem państwie przez siedm tygodni spoczywały liczne fabryki i przedsiębiorstwa, a falanga pozbawionych pracy robotników wzrosła do 40.000, sfery rządowe zaczęły się niepokoić skutkami, które taki stan rzeczy musiałby za sobą pociągnąć. Rząd jednakże, uznawszy potrzebę interwencji, obawiał się do niej przystąpić, a nawet rada miejska w Kopenhadze, której większość zawsze była dla robotników życzliwie usposobioną, odrzuciła wniosek, żądający pośrednictwa gminy na korzyść pozbawionych pracy robotników. Przedłożono tylko całą sprawę zwykłemu sądowi rozjemczemu, tak zwanemu *Fraellesdvalg*, który składał się z 12 członków. Sąd rozjemczy nie zadowolnił żadnej strony i rozwiązał się, na jego zaś miejsce wszedł nowy sąd, utworzony pod przewodnictwem prof. Deuntzera. Pracodawcy nie chcieli ani na krok ustąpić, tak, iż drugi ten sąd w pierwszych dniach lipca rozwiązał się również, nie doprowadziwszy do żadnego rezultatu.

Chociaż robotnicy zachowywali się zupełnie spokojnie, nietylko nie naruszyli w całym kraju ustaw, ale nawet okazali bardzo pojednawcze usposobienie, pracodawcy wykonali nowy krok. Oto z końcem lipca oświadczyli, że wypowiedzą pracę 20.000 tkaczy i krawców, jeżeli do 28 lipca wszyscy robotnicy nie poddadzą się ich uchwałom. Był to cios dla robotników nieledwie śmiertelny. W pierwszych dniach sierpnia zastępcy obu stron wypracowali też projekt ugody, który zawiera prawie wszystkie żądania pracodawców, nie uwzględniając natomiast żadnego z ważniejszych postulatów robotników. Pracodawcy obok tego żądają przeprowadzenia w regulaminie pracy takich zmian, ażeby na przyszłość ubezwładnić wszelki ruch, dążący do strejku.

Ponieważ robotnicy nie mogli przyjąć takich warunków, więc wydział związku stowarzyszeń pracodawców wypowiedział pracę 20.000 tkaczy i krawców, tak, że obecnie trzy czwarte robotników duńskich nie ma żadnego zarobku. Robotnicy duńscy wydali odezwę, wzywającą wszystkich robotników za granicą do nadsyłania składek na rzecz zbojkotowanych towarzyszy — nawzajem pracodawcy duńscy żywią nadzieję, że pracodawcy innych krajów tak samo będą postępować na wypadek wybuchnięcia strejku. Kto w tej walce zwycięży, trudno dziś przewidzieć, to jedno tylko jest pewne, że przyniosła ona już teraz nietylko robotnikom, ale całemu krajowi nieobliczalne i niepowetowane szkody. A także i ten wniosek nasuwa się z konieczności bestronnemu widzowi, że mianowicie strejk jest bronią „obosieczną".

## Powstanie kozaczyzny.

Na zjeździe archeologicznym w Kijowie profesor Daszkiewicz wygłosił wielce zajmujący odczyt o powstaniu kozaczyzny. Treść odczytu tego jest następująca: Wojownicze bractwo kozackie po raz pierwszy pojawiło się na kartach dziejowych w r. 1476, bo wtedy napadło na Mołdawię. Ta więc data stanowi powszechnie początek kozaczyzny. Lecz profesor Daszkiewicz odszukał w klasztornych i zamkowych kronikach o wiele wcześniejsze ślady istnienia kozactwa. Podług jego teorji, powstało ono ze zbiegłych „sług zbrojnych", trzymanych w zamkach panów polskich na pogranicznej rubieży. Kroniki głoszą, że „sług tych jedyną pracą było chodzić na wojny", a zatem były to oddziały żołnierskie, trzymane naturalnie ostro. Zbiegów oczywiście musiało być dużo i ci dezerterzy chowali się w dnieprowych komyszach, trudniąc się rybołowstwem i przy sposobności zbójectwem. Niezawodnie czasami łączyli się oni w bandy łotrzyków, dokazujących na pograniczu, bo już na początku wieku XV są w kronikach wzmianki o „watahach", zawsze jednak nie było jeszcze żadnej stałej organizacji, ani społecznej, ani wojskowej. Dopiero szlachta polska, pokłócona z własnem społeczeństwem, które musiała opuścić, a jeszcze bardziej ta szlachta niespokojnego ducha, która pragnęła dokazywać, nasycić ambicję, albo zemstę, poczęła dokoła siebie gromadzić na niżu dnieprowym zbiegów, ujęła ich w karby wojskowe i natchnęła pojęciem rycerskiego honoru. Przecław Lanckoroński i Daszkiewicz — dwaj możni panicze polscy — już zdołali utworzyć z tej zbieraniny prawdziwe wojsko. Oni położyli fundament pod prawa siczowców. Dymitr Wiśniowiecki, zwany przez kozaków Bajdą, założył ognisko siczy zaporozkiej, ową niby stolicę kozactwa, a raczej główny ich obóz, na dnieprowej wyspie Chortycy.

Samuel Zborowski dokończył organizacji kozactwa i w ogóle nad jego rozwojem pracowali wyłącznie Polacy. Ich w tem bractwie miano za urodzonych wodzów, a oni swój miecz tak samo zwracali przeciw chanom krymskim, przeciw Mołdawszczyźnie, jak i przeciw Rzeczypospolitej. Godnem jest uwagi, że na Wschód, ku stepom zadnieprowskim, ku Donowi, nie spozierali. Nie było ich ambicją stworzenie jakiegoś nowego państwa, tam, gdzie jeszcze nie powstała żadna organizacja, jeno uderzali w organizmy już istniejące, co dowodzi, że ich myśl nie wybiegała ku celom większym, niż zwykły rabunek, albo nasycenie zemsty. Tem się różnili od kondotierów zachodnio-europejskich. Bardzo często ci watażkowie kozaccy, nabroiwszy przeciw Rzeczypospolitej, a wzbogaciwszy się rabunkami, wracali do kraju i osiadali w nim jako ziemianie. Ich miejsce w kozaczyźnie zajmowali inni, tacy sami jak oni, wciąż podnosząc militarne znaczenie bractwa. Jeszcze ono nie było stałym wrogiem Polski, jeszcze w niem nie zrodziła się myśl o tem, że nim być może, świadomość taka nie dojrzała, lecz już były elementa, z których mogła powstać. I oto w roku 1594 przybył do Małej Chortycy na sicz zaporozką poseł niemieckiego cesarza Rudolfa II, rycerz Eryk Lassota von Stebiau. Po jego naradach z koszowymi dygnitarzami, występuje w kozactwie idea odrębności politycznej. Od tej chwili na niżu dnieprowym już formuje się powoli siła, która zapewne rozwinęłaby się w kopję zakonu krzyżackiego, gdyby Pietr I w 1709 roku nie zburzył siczy wojskami jenerała Jakowlewa i pułkownika Galgana, który przedtem był zaporożcem i dobrze wiedział, czem to bractwo było i dlaczego nie może być tolerowane przez rosnące państwo rosyjskie. Prof. Daszkiewicz, potomek jednego z pierwszych wodzów siczowych, widzi w historji kozactwa dowód, że kiedy w ukrainnych stronach, przy okolicznościach nader sprzyjających, nie powstało odrębne państwo, to ku temu wprost nie ma tam odpowiednich żywiołów.

## Kolonje polskie w Argentynie.

II. Przyjechawszy do Apostoles — pisze p. Zaborowski dalej — Polacy nie znaleźli dla siebie najmniejszego schronienia, więc na tym dzikim stepie każda rodzina rozpięła sobie z kawałków płótna żaglowego, danego im przez gubernatora, rodzaj szatry cygańskiej, w której żyła, dopóki nie wybudowała sobie z gliny i drzewa chaty; w pierwszych dniach nawet cierpieli głód, gdyż dopiero w kilka dni po ich przybyciu przyjechali naznaczeni przez rząd administrator i dostarczyciel żywności (liwerant); nareszcie rząd przysłał tłumacza, władającego hiszpańskim (miejscowym), polskim i niemieckim językiem. Z wymierzonych szakrów Polacy wybrali sobie po jednym, lub kilka, podług upodobania, pobudowali sobie chałupki, kryjąc dachy trawą, która tu wszędzie rośnie do metra wysokości; każda rodzina dostała od liweranta parę wołów, konia i krowę z cielęciem, pług i inne najniezbędniejsze sprzęty około rolnictwa i po upływie kilku tygodni Polacy już mieli zasiane z nasion, przez gubernatora przysłanych, kukurydzę, mandiokę, fasolę, cebulę i inne jarzyny, dobrze tu produkujące. — Tymczasem nadjechało więcej Polaków i w przeciągu roku liczba założycieli nowej polskiej kolonji wzrosła do 30 rodzin, a obecnie, tj. po upływie nie całych dwóch lat, kolonja Apostoles liczy przeszło 90 osadników, którzy wszyscy mieszkają każdy na swym szakrze.

Prawdą jest, że świeżo przyjeżdżający do Apostoles nie pozna, gdzie jest miasto; składa się ono z kościółka z przyległą plebanią, przez kolonistów wybudowanych, z domu szkolnego i kilkunastu lepianek z trzema sklepikami, — otóż i całe obecnie miasto.

Rząd argentyński, widząc, że osiedleni w Apostoles Polacy są ludźmi porządnymi i pracowitymi, zaczął się nimi opiekować i pragnie, aby cały Apostoles i jego okolice zostały osiedlone przez samych Polaków.

Już po półrocznem gospodarowaniu w Apostoles Polacy mieli pierwszy zbiór kukurydzy, patatów (słodkie kartofle) i fasoli, a po roku większa część ich była zupełnie zaopatrzona w żywność; niektórzy z nich mieli po kilkanaście kur, kilka sztuk trzody chlewnej, dokupili sobie po jednej, lub więcej krów i dziś znajdują się tacy, którzy posiadają po kilkanaście sztuk bydła, nierogaciznę i kilkanaście sztuk drobiu.

Lecz jeżeli ciż Polacy po rocznym pobycie w Apostoles byli zaopatrzeni w potrzeby cielesne, za to tem uboższymi stali się pod względem potrzeb duchowych, gdyż ani w Apostoles, ani w jego okolicy na kilkanaście mil nie było księdza i kościoła. Więc na początku roku bieżącego Polacy wspólnemi siłami wybudowali kapliczkę z drzewa i gliny i takiż domek na plebanię, udali się z prośbą do swego szlachetnego protektora, pana Białostockiego, który znów poczynił odpowiedne kroki, wskutek których w miesiącu marcu przybył do Apostoles ksiądz misjonarz, Stanisław Cynalewski.

Odtąd w Apostoles rozpoczęło się nowe życie, gdyż ten zacny pasterz jest nietylko ojcem duchownym, lecz i prawdziwym opiekunem i dobroczyńcą dla kolonistów. Już po miesięcznym jego pobycie w Apostoles z jego inicjatywy powstało towarzystwo katolicko rolnicze, liczące obecnie 50 członków; w każdą drugą niedzielę po nabożeństwie pod prezydencją księdza odbywa się posiedzenie tegoż towarzystwa, na którem roztrząsają się bieżące interesa kolonistów; członkowie naradzają się o produktach, jakie mają zasiać lub zasadzić; o uprawianiu ziemi pod takowe i o ilości i jakości potrzebnych nasion, które towarzystwu dostarcza gubernator. Na każdem prawie posiedzeniu ksiądz, lub który z inteligentniejszych członków, miewa odczyt, specjalnie odnoszący się do pewnego zboża, owoców, hodowli inwentarza itp. Obecnie towarzystwo zamierza wspólnemi siłami i środkami otworzyć sklep spożywczy, w którym Polacy będą mogli zaopatrzyć się w potrzebne im artykuły do życia, odzieży, obuwia i wszelkich sprzętów gospodarczych i domowych. Przy owym sklepie ma być urządzony śpichlerz, do którego koloniści mają zwozić przeznaczone na sprzedaż produkta i zboża, dla wysyłania takowych hurtownie do Pasadas, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze, po odtrąceniu kosztów przewozowych, będą wypłacone każdemu z dostarczycieli.

Sklep będzie pod zarządem komitetu, składającego się z 5 członków honorowych, wybranych na rok jeden przez stowarzyszenie. Zarząd ów postanawia, jakie towary mają być sprowadzane do sklepu i naznacza ceny, po których na miejscu mogą być sprzedawane. Ów sklep zostanie powierzony jednemu członkowi towarzystwa, który będzie wykonywał postanowienia zarządu, prowadził książki przychodowe i rozchodowe, przedstawiając je w końcu każdego miesiąca zarządowi dla sprawdzenia; zaś z końcem każdego roku będzie robiony bilans; po odtrąceniu dzierżawy za lokal — dopóki towarzystwo nie będzie miało własnego — i wynagrodzenia za prowadzenie sklepu, czysty zysk, czyli dywidenda zostanie podzielona między członków, w stosunku wkładanego przez każdego kapitału.

## Krajowa konferencja nauczycielska w Przemyślu.

W dniach 24. 25 i 26 sierpnia odbywała się w Przemyślu pierwszy raz krajowa konferencja nauczycielska.

Prócz przewodniczącego w osobie inspektora szkolnego krajowego p. Ludwika Dziedzickiego, wzięło udział w konferencji 56 osób, a mianowicie trzech dyrektorów seminarjów nauczycielskich, 19 inspektorów szkolnych okręgowych, tyluż delegatów, wybranych przez okręgowe konferencje, resztę zaś stanowili dyrektorowie i dyrektorki szkół wydziałowych,

Po nabożeństwie w katedrach obu obrządków zgromadzili się uczestnicy w sali magistratu, gdzie powitał zgromadzonych imieniem miasta dr. Leonard Tarnawski. Przewodniczący podziękowawszy za wyrażone życzenia, skreślił w dłuższem przemówieniu stan i potrzeby szkolnictwa. Poczem odczytał dr. Skórski, profesor uniwersytetu lwowskiego, rzecz o wychowawczym wpływie szkoły. Drugiego dnia mówił o kasach Raiffeisena dr. Stefczyk, referent dla tych kas przy wydziale krajowym ze Lwowa.

Po wyborze odnośnych komisyj, naradzali się zgromadzeni w pierwszym dniu na podstawie elaboratów, opracowanych gruntownie przez powołanych do tego referentów, nad planami naukowymi szkół wszelkiej kategorji, o ile takowe na podstawie dotychczasowego doświadczenia zaleciłby należało radzie szkolnej krajowej do stosownej zmiany w kierunku ograniczenia, względnie rozszerzenia materjału naukowego.

W drugim dniu obradowano nad najważniejszemi kwestjami projektowanego nowego regulaminu szkolnego.

W trzecim zaś dniu i ostatnim dyskutowano nad zasadami, według jakich urządziłby należało naukę dopełniającą w miasteczkach dla chłopców i dla dziewcząt, gdzie takowej dotąd nie ma, nad sposobem traktowania gramatyki w szkołach wydziałowych, tudzież nad samoistnymi wnioskami członków krajowej konferencji.

Uchwalono wiele wniosków, które jeżeli zostaną w czyn wprowadzone, popchną sprawę wychowania na pomyślniejsze tory. — Najważniejsze uchwały, powzięte w tych trzech dniach, są następujące: Wykończać naukę na elementarzu w szkołach typu niższego najpóźniej z końcem pierwszego półrocza, na stopniu drugim: ograniczyć wymagania z rachunków w szkołach wszystkich kategoryj, dotyczące ułamków zwyczajnych; zmienić według według podanych przez referentów wskazówek książki polskie w szkołach typu wyższego, które wymaganiom dzisiejszych planów już nie odpowiadają; zmienić podręcznik do nauki historji kraju rodzinnego i fizyki w klasach wydziałowych, uprościć sposób prowadzenia metryk szkolnych.

Powzięto następnie uchwałę, jak należy traktować sprawę uwolnienia dzieci od obowiązku uczęszczania na naukę dopełniającą, uchwalono dopuścić możliwość wydalenia zepsutego dziecka ze szkoły na miesiąc — względnie na czas dłuższy, oświadczono się za wyeliminowaniem z regulaminu postanowienia, zezwalającego na karę cielesną, za pozostawieniem popisów w tych miejscowościach, gdzie rada szkolna okręgowa uzna za stosowne. Uchwalono zamiast szczegółowych zawiadomień szkolnych, wydawać w szkołach ludowych oprócz wydziałowych, tylko ogólne zawiadomienia z podaniem ostatecznego wyniku pracy ucznia, natomiast uchwalono żądać wydawania świadectw uczniom z ukończonej klasy czwartej klas wydziałowych i najwyższego stopnia nauki w szkołach typu niższego. Omówiono dokładnie specjalne potrzeby szkół wydziałowych. Oświadczono się za wprowadzeniem nauki jednorazowej w szkołach wszelkiej kategorji. Uchwalono zasady, według jakich urządzić należy szkoły dopełniające w tych miejscowościach, gdzie istnieją szkoły 5 i 6 klasowe, tak dla chłopców, jak i dla dziewcząt.

W końcu powzięto kilka ważniejszych zmian na podstawie samoistnych wniosków członków konferencji.

## Fundusze stypendyjne w r. 1898.

Wśród 273 samoistnych funduszów, pozostających w zarządzie Wydziału krajowego, jest 209 funduszów stypendyjnych. Majątek zarodowy tychże wynosi 7,590.687 zł. w efektach — 47.995 zł. w należytościach czynnych, razem 7,638.682 zł. Największą z tych fundacyj jest Rocha Głowińskiego, mająca 1.120.512 zł. majątku w dobrach ziemskich i w efektach i 35.201 zł. w należytościach czynnych — razem 1,155.713 zł. Drugą z rzędu jest fundacja stypendyjna dra Jana Towarnickiego, której majątek wynosi 568.000 zł. Następuje fundacja Barczewskiego, podzielona na cztery fundusze, które mają razem majątku 508.171 zł. Dalej idą: fundacja Żurakowskiego 277.217 zł., Petryczyna 262.085 zł., Laskowskich 184.930 zł., Krakowska zakordonowa 175.242 zł., Żelechowskiego 161.213 zł., Hipolita Czaykowskiego 159.715 zł., Dydyńskiego 155.380 zł., cesarza Franciszka Józefa 115.895 zł., Zawadzkiego 115.765 zł., Stupnickiego 108.549 zł., Konieckiego 112.807 zł., Pukalskiego 102.617 zł., Żebrowskiego 102.402 zł., Nezabitowskiej Ludwiki 101.607 zł. Od 50 do 100.000 zł. majątku ma 16 fundacyj stypendyjnych — od 20 do 50.000 zł. 41 — reszta niżej 20.000 zł.

Obrót majątku zarodowego w ciągu roku był następujący: Zapas z początkiem roku 7,544.913 zł.

---

(1)

ARWOR.

# LICYTANCI.

(SZKICE Z ŻYCIA).

I.

**Zamiast wstępu.**

Dzień powszedni, nie sobota i nie święto. Godzina siódma rano.

Na ulicach „czarnej" publiczności mało, pojazdów niewiele. Kilka kucharek i pokojówek śpieszy po sprawunki. Słychać urywane zdania, śmiech, czasem westchnienie. Jedna drugiej radzi, opowiada, zwierza się z tajemnic serca i koszyka. Parę dorożek dąży wolnym kłusem na dworzec kolei Nadwiślańskiej. Dorożkarze siedzą, skurczywszy nogi, półbokiem, obok pomieszczonych na kozłach kufrów, koszy i tobołków. Podróżni przecierają zaspane oczy.

W głębi ulicy dudnią furgony piekarskie i rzeźnicze. Woń świeżego pieczywa przesyca chłodną atmosferę poranka. Skrzypnęły zasuwy i wrzeciądze.

Tu i owdzie otwierają sklepy. Sklepikarze przecierają zamglone nocnym oparem szyby wystaw, ziewając głośno. Na rogach ulic pojawiają się czerwone czapki. Posłańcy przychodzą na „stacje". Gromadki murarzy, stając przy rozpoczętych budowlach, przyglądają się obojętnie zawieszonemu w górze rusztowaniu. Tam, na wyżynach, codzienny kawałek chleba, lub... śmierć niekiedy. Kilku tragarzy przewiązanych parcianą taśmą, kilku traczy z piłami i siekierami, kilkanaście kobiet wiejskich z blaszankami mleka.

Wszystko zaczyna pracować, lub czeka na pracę i zarobek.

Przed narożną kamienicą stoi chłopak cukierniczy z miotełką z kogucich piór w ręku. Zwrócony do „zakładu" tyłem, patrzy przed siebie z sentymentem błogiej bezkarności. Właściciel, chlebodawca, śpi jeszcze.

Gapi się, poświstując przez zęby. Wydobył z zacukrzonej kieszeni makarankowe ciastko, obejrzał, ugryzł, podparł się pod boki i czeka na pierwszego gościa.

Cukiernia — nie cukiernia.

Pokostowane ściany brudne. Na półkach kilkanaście słoików szklanych, napełnionych do połowy kolorowymi cukierkami: osmarzane migdały, skórka pomarańczowa, korzeń tataraku, „słodkie drzewko", lukrecja, makagigi. Na platerowanych krążkach i blachach „ciasta z jabłkami po 3 kopiejki sztuka", jak świadczy napis wykaligrafowany na zatłuszczonym kawałku bristolu, „babki śmietankowe", „paluszki z rodzynkami", „ptysie wydymane z lukrem". W kącie obok bufetu z butelkami wódek, na obitym mosiężną blachą stoliku, buchający parą samowar.

Na brudnych ścianach kilka okopconych dymem tytuniowym oleodruków, lustro w odrapanej z pozłoty gipsowej ramie, wagowy zegar, dwa kalendarze „do zdzierania", chrześcjański i żydowski i ogłoszenia w dwóch językach: „Szklanka herbaty 3 kop., kawa biała 5 kop., czarna 2½ kop.". Tanio.

Cztery kryte ceratą stoliki, kilka „wiedeńskich" krzesełek, wisząca zapstrzona lampa, wieszadła na rzeczy, rozrzucone po stolikach trzcinowe ramki z dziennikami, — oto wszystko.

W drugim, sąsiednim pokoiku stoi bilard, zaplamiony, z śladami niewprawności graczów na pocerowanem zielonem suknie. W rogu wiązka kijów bilardowych ze „steinkelerem", opartych o ścianę, niby tyczki od chmielu. W oknach szare w brunatne pasy rolety i zardzewiały wentylator.

Samowar syknął głośniej.

Chłopak apatycznie zawrócił do wnętrza. Poprawił wrzący czajnik, strzepnął na chybił trafił miotełką po słoikach i ciastkach, wsparł się o „ladę" i ziewał.

Z ulicy dolatywał szmer głosów, urywane, gardlane dźwięki i szepty:

— A łycytacje!.. a upadłoszcz!.. a syndyk!..

Po chwili do cukierni wsypało się z harmiderem kilkanaście różnego wieku osobistości. Dobrzy znajomi widać, choć różnili się zewnętrznym wyglądem i odzieżą, mówili sobie po imieniu.

— Dzień dobry, Izrael!
— Dzień dobry, Haskiel!
— Wie gehets? Schmul!

Zasiedli przy stolikach, mówiąc:

— Mały! herbaty!

I rozmawiali w dalszym ciągu, wykrzykując co chwila:

— A fünfte! a dreihundert, sechs und zwanzig! a kerbel!

Cukiernią trząsł szwargot, klosze z cukierkami brzęczały. Chłopak krzątał się około samowaru.

Jeden z gości, najporządniej ubrany, któremu inni zdawali się ulegać, ujrzawszy wchodzącego roznosiciela gazet, powstał żywo i wyrwawszy mu z rąk najświeższy numer *Warszawskiego Dniewnika*, zaczął z niezwykłem ożywieniem wodzić gorączkowym wzrokiem po ostatniej stronicy pisma.

Towarzysze otoczyli go kołem.

Zapanowało milczenie, przerywane charakterystycznem, niecierpliwem chrząkaniem.

Dowódca czytał urzędowe ogłoszenia mających się odbyć licytacyj: „Komisarz sądowy.... i t. d.".

Słuchano, uśmiechając się, mlaszcząc mięsistemi wargi.

Chwilami rozbrzmiewało żądanie:

— Głośniej! głośniej!

Lub:

— Still! still! noch a mal! noch a mal!

Niektórzy robili notatki, szwargocąc półgłosem do siebie:

— Wspólne-gass... Numero sechzen a Möbel... Bugaj numero acht und zwanzig, pierzynkes, garderobe... a biżuterje, upadłoszcz....

I tym podobnie.

Robiło się znowu gwarniej.

Szwargot wzrastał, przeradzając się w głuche huczenie, twarze wyrażały głębokie zadowolenie, z piersi wybiegały radosne okrzyki:

A güte Geszeft! Mach a spółke! Gib a odstępne!

Niekiedy rozmowa przechodziła w kłótnię.

Przyskakiwano z zapalczywością do siebie, krzyczano, wygrażano sobie pięściami, plując bez ceremonji na podłogę.

Ale po chwili następowała zgoda, kłótnia cichła, ręce po przyjacielsku wyciągały się, na znak przejednania.

Dzielono się upatrzonym interesem, zawierano umowy, tworzono spółki, popijając z cmokiem wystudzoną herbatę.

Wreszcie przywódca złożył gazetę i spojrzał na zegarek:

— Schon! schon! — rozkazał. — Acht und halbe!

Towarzysze, jak na komendę, powstali z krzeseł i po kilku zaczęli wysuwać się na ulicę, rozchodząc się w różnych kierunkach po mieście.

W cukierni zrobiło się znowu pusto.

Chłopak, sprzątając opróżnione szklanki, ziewał i ospale mruczał:

— Licytanci.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Tego dnia kilka rodzin straciło resztę mienia, pożegnało łzą gorzką ostatnią sukienkę.

A jednak był to dzień dobry dla niektórych... Ktoś przecie zarobić musi, gdy inni tracą.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

w efektach — dochód gotówką 189.203 zł. — efektami 627 592 zł. — ogółem zatem było 189.203 zł. gotówką, 8,172.505 zł. efektami. Wydano w ciągu roku 189.203 zł. gotówką, 581.817 zł. efektami — zostało z końcem roku 7,590.687 zł. Dochody majątku zarodowego polegają na wpływie nowych fundacyj i na dochodzie z wylosowanych obligów, tudzież na wpływie zakupionych nowych obligów — wydatek zaś na gotówce wydanej na zakupno efektów i na wpływie efektów. Wzrost majątku zarodowego wynosił w r. 1898 45.774 zł.

W majątku obrotowym był obrót następujący: Z początkiem roku był zapas 64.957 zł. — wpłynęło w ciągu roku 288.280 zł. gotówką i 33 437 zł. efektami — razem zatem 353.237 zł. gotówką, a efektami 33.437. Wydano w ciągu roku gotówką 309.071 zł. i 281 zł. efektami — został zapas końcowy 44 166 zł. gotówką, a 33.155 zł. efektami.

# Dla pań.

Nie sądźcie, łaskawe panie, że sprawa z letniemi strojami zakończona, i że nie pozostaje już innego resursu, dla zapełnienia tej kroniki, jak wyprzedzać pory roku i tworzyć konjunktury jesienne, które nigdy się może nie sprawdzą. Otóż nie; moda w tym roku jest tak urozmaicona, fasony tak różnorodne, że temat dalekim jest od wyczerpania. Jak że, naprzykład, pominąć milczeniem suknie siatkowe? Ukazanie się ich zrobiło wielką sensację. Już na początku sezonu wiosennego pojawiały się falbany siatkowe, któremi oszywano spódnice i tuniki. Obecnie całe suknie robią się z siatki jednolitej, choć napozór tak wygląda, jak gdyby się składała z szeregu wstawek poprzecznych; stanik złączony ze spódnicą misternie tworzy z nią jakoby całość. Siatka zrobiona z jedwabnego kordonku w barwach wyłącznie białej lub czarnej materji, spód jedwabny, może być we wszystkich kolorach teczy. Toalety takie są śliczne, mają tylko jedno wielkie *ale*, mianowicie cena wygórowana czyni je niedostępnemi dla osób średniej zamożności.

Mniej kosztowne, a bardzo ładne są suknie batyatowe białe, całe w zakładeczki i wstawki, noszone także na kolorowym transparencie.

Coraz częściej, na panienkach i młodych mężatkach widuje się staniki bez kołnierzów, wycięte w ząbek i rękawy do łokcia. Wygląda to świeżo i ładnie o ile ma się rozumieć twarz i karnacja nie psują wrażenia.

Wogóle biały kolor zajmuje pierwsze miejsce w toaletach tego sezonu. Na wszystkich spacerach u wód spotyka się co krok suknie białe pikowe, muślinowe, batystowe w grochy, rzuciki, we wstawki, powleczone aksamitkami.

W Marjenbadzie, zbiorowisku najwyższego świata, podczas muzyki poobiedniej, na dziesięć toalet, widziałam conajmniej pięć białych; pomimo to rozmaitość wielka, tworzą ją przedewszystkiem fasony, następnie ozdoby, a także śliczne, różnokolorowe figara, noszone do sukien białych, stanowią na ich tle śliczny kontrast. Angielki wprowadzają nawet białe suknie do wagonów, ale nie zyskają tam one szerokiego prawa obywatelstwa, chyba tylko w wagonach salonowych.

Wogóle Angielki w kwestji toalet podróżnych nadają ton modzie. Nikt nie umie się tak ubrać na drogę i na ulicę jak córy Albionu; ich szczupłe figury, stworzone jakby do smokingów, odcinanych żakiecików i szmizetek, wyglądają w nich dystyngowanie i elegancko. Francuzka trzyma prym w kwestji toalet strojnych, wieczorowych, balowych. Niemka naśladuje obie, a naśladuje tak niezgrabnie i nieudolnie, że drwią z niej nawet właśni jej mężowie i bracia. Niedawno w Dreźnie, wpadł mi w rękę artykuł, pomieszczony na miejscu naczelnem tygodnika *Kunst*; autor tej dowcipnej elukubracji nie szczędzi swym rodaczkom słów prawdy, a nawet szyderstwa. Między innemi powiada, że „właściwością Niemki są przydeptane pantefle i spłowiały szlafrok", że nie umie ona przedstawić się estetycznie ani mężowi w domu ani publiczności na ulicy, że dba wyłącznie o swoją wygodę, nie zaś o dostarczenie uciech wzrokowi. Coprawda, przy tej sposobności dostało się i rodzajowi męskiemu. Autor powiada, że żadna kobieta nie wydaje tak mało na strój, jak Niemka, a jednak Niemcy skarżą się, że i to za wiele. Nawet cesarz Wilhelm, tak szczodry gdy chodzi o tło dla własnych wystąpień, wymaga wielkiej oszczędności od żony. Niedawno, prosił najwytworniejszej monarchini, królowej włoskiej, aby wybrała toalety dla jego małżonki. Królowa zaczęła od szlafroków, lecz ani jeden nie zyskał aprobaty Wilhelma.

— Śliczne są — przyznawał — ale moja żona ma zadużo dzieci, aby modz tyle wydawać na siebie.

Cóż na to powiedzą nasze panie, one, co mając nawet liczną rodzinę, a nieposiadając cesarskich szkatuł, nie szczędzą sobie niczego? Natomiast trzeba przyznać, że się ubrać umieją, a zwłaszcza umieją „nosić" suknie. Objeżdżając czeskie *bady*, miałam sposobność stwierdzić, że co trzecia prawie kobieta elegancka, mówi po polsku, a już każda z nóżką zgrabną i dobrze obutą jest Polką napewno. Można iść o zakład. Powinno to cieszyć panów mężów w ich strapieniach budżetowych.

Od nóg przeskakując do głowy, zaznaczę, że coraz modniejszym jest kapelusik, zwany *canotier Saumur*: główka z tyłu wysoka, niższa z przodu, opasana czarną aksamitką lub kolorową wstążką, związaną w kokardkę, w którą wetknięte jest pióro — *plume-couteau*, skrzydło lub ptak zrywający się jakby do lotu. Noszone są także kapelusze ryżowe w kształcie dzwonu, garnirowane tiulem lub jedwabnym muślinem, owsem, kłosami żyta lub polnymi kwiatami. Kapelusze takie odpowiednie są tylko na ulicę, a zupełnie niestosowne do podróży. Dodaję to, gdyż w obecnej chwili wszystko odnosi się do podróży; podróże są głównem zajęciem, niekiedy pańszczyzną, podejmowaną z dobrej i nieprzymuszonej woli.

# Pamiętajmy o swoich!

Wakacje dobiegły końca; ulice naszego miasta już zaroiły się tłumami młodzieży, która po krótkim wypoczynku powróciła do murów szkolnych, aby w nich dalej uczyć się i pracować. Fakt powrotu młodzieży z wakacyj ma u nas zawsze doniosłe ekonomiczne znaczenie. Wszak tej młodzieży trzeba coś sprawić, trzeba kupić mundurek, książki, zaopatrzyć w przybory szkolne itd. Wielkie sumy, bo już na setki tysięcy się liczące przepłyną przez ręce kupców.

W tak ważnej ekonomicznie dla naszych handlów chwili zwracamy się z prośbą do rodziców dzieci, aby czyniąc zakupy pamiętali o swoich!

Wszak mamy katolickie antykwarnie i księgarnie, katolickie handle papierem i przyborami szkolnymi, katolickich krawców i szewców i u nich kupować, ich wspomagać jest naszym świętym obowiązkiem. A obowiązek ten nie połączony wcale z jakiemiś ofiarami, owszem spełnienie go tylko korzyści dać może.

Antykwarjusz katolik nie sprzeda książki o brakujących kartkach, lub starego wydania, do niczego nieprzydatnego, z nową kartą tytułową, krawiec katolik da mundurek dobry, z sukna trwałego, a nie lichą żydowską tandetę wiedeńską, szewc katolik sprzeda buty, w których nie będzie podeszew z bibuły, jak to się zdarza w niektórych bazarach obuwia. Tak też rzecz się ma z innemi rzeczami.

A więc raz jeszcze zwracamy się z prośbą do rodziców dzieci, aby w swym własnym interesie odrzucili pośrednictwo żydowskie, tandetę żydowską — a pamiętali o swoich! bo tylko wspólnemi siłami, przez wspomaganie swoich możemy położyć tamę wyzyskowi żydowskiemu.

A więc pamiętajmy o swoich! Kupujmy u chrześcjan!

# KRONIKA.

## Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

**Djarjusz lwowski.**

Piątek 1 września.

Teatr br. Skarbka: „Dom otwarty", komedja Bałuckiego. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

**Kalendarz.** Piątek (1): Idziego op. Wschód słońca o godzinie 5 minut 23, zachód o godzinie 6 minut 35.

**Nasz feljeton.** W dzisiejszym numerze rozpoczynamy drukować szereg obrazków oryginalnych Arwora (pseudonim jednego z wybitniejszych literatów warszawskich) p. t. *Licytanci*. Są to, że tak powiemy zdjęcia momentalne pełne prawdy i życia, obrazki codzienne, szare, a jednak nie zwykle interesujące i pouczające. Nie jeden z nich przypomina pióro niezapomnianego Junoszy. Nie wątpimy, że czytelnicy nasi z zajęciem przeczytają ten nowy utwór warszawskiego pisarza.

**Nowy podział** okręgów szkolnych i seminarjów nauczycielskich między krajowych inspektorów szkół ustanowiło ministerstwo oświaty. Nowy ten podział wchodzi w życie z 1 września rb.

W szczególności:

1. do krajowego inspektora szkół p. Bolesława Baranowskiego będą należały: seminarja nauczycielskie, męskie i żeńskie we Lwowie i męskie w Tarnopolu, tudzież okręgi szkolne: Bóbrka, Przemyślany, Rohatyn, Brzeżany, Podhajce, Tarnopol, Zbaraż, Skałat, Trembowla, Husiatyn, Czortków, Buczacz, Borszczów, Zaleszczyki, Lwów okręg miejski, Lwów okręg zamiejski;

2. do krajowego inspektora szkół p. Ludwika Dziedzickiego będą należały seminarja nauczycielskie męskie w Sokalu, żeńskie w Przemyślu i okręgi szkolne: Przemyśl, Mościska, Cieszanów, Rawa, Sokal, Kamionka Strum., Żółkiew, Jaworów, Gródek, Rudki, Jarosław, Brody, Złoczów, Sanok, Lisko, Dobromil;

3. do krajowego inspektora szkół p. Mieczysława Zaleskiego będą należały seminarja nauczycielskie w Krakowie i okręgi szkolne: Chrzanów, Biała, Żywiec, Wadowice, Kraków okręg miejski i zamiejski, Podgórze, Wieliczka, Myślenice, Bochnia, Limanowa, Brzesko, Nowy Targ, Nowy Sącz;

4. do krajowego inspektora szkół p. Tomasza Markowskiego będą należały seminarja nauczycielskie męskie w Tarnowie, Rzeszowie i w Krośnie i okręgi szkolne: Tarnów, Mielec, Dąbrowa, Pilzno, Ropczyce, Kolbuszowa, Tarnobrzeg, Nisko, Grybów, Gorlice, Jasło, Krosno, Łańcut, Rzeszów, Brzozów, Strzyżów;

5. do krajowego inspektora szkół, którego posada jeszcze nie jest obsadzoną, a zastępstwo na razie objął p. Bolesław Baranowski będą należały seminarja nauczycielskie męskie w Samborze, w Stanisławowie i okręgi szkolne: Sambor, Stare miasto, Turka, Drohobycz, Stryj, Żydaczów, Dolina, Kałusz, Stanisławów, Tłumacz, Bohorodczany, Nadwórna, Kolomyja, Kosów, Śniatyn, Horodenka.

W ten sposób nadzór szkół całej Galicji został podzielony między 5 krajowych inspektorów szkół. Dotychczas było tylko czterech.

**Pod adresem dyrekcji poczt** otrzymujemy list obszerny ze skargą na urząd pocztowy w Stryju, gdzie publiczność tak bywa traktowaną, jak gdyby jej tam tylko grzeczność, a nie obowiązek wyświadczyć należało. Mianowicie przy nadawaniu przekazów nigdy znaczków pocztowych kupić nie można, przyjmujący urzędnik odsela z piętra na dół do oddziału nadawczego, ten zaś odsela wprost do swego przyjaciela żyda trafikanta i znaczków stanowczo sprzedać nie chce! Tego już chyba za wiele i takie postępowanie tolerowanem być nie powinno. Prosimy przeto dyrekcję poczt o odpowiednie zarządzenie.

**Fundacja siostry Julj. Słowackiego.** W r. 1872 umarła we Lwowie Hersylja Łucja Januszewska, urodzona Bécu, przyrodnia siostra Jul. Słowackiego. Zapisała ona dożywocie na swym majątku pp. Sobieszczańskim, przyjaciołom swoim, cały zaś fundusz, pozostały po śmierci dożywotników, przeznaczyła na fundusz zapomóg dla kształcącej się młodzieży polskiej, szczególnie dla techników, pragnących kończyć studja za granicą. Ponieważ w r. 1891 po śmierci ostatniego z dożywotników, suma około 40.000 zł. oddana została sądowi we Lwowie i uchwałą tegoż sądu z d. 20 sierpnia 1891 l. 36 391 przekazaną do dyspozycji namiestnictwu. Ciekawość, co się dzieje z ową fundacją i kto ma za to odpowiadać, że fundacja ta dotychczas nie weszła w życie?

**Departament przemysłowy** ministerstwa handlu — jak donoszą z Wiednia — zajmuje się obecnie reformą ustawy przemysłowej, zwłaszcza zmianami ustawy co do stowarzyszeń kupieckich i przemysłu szynkarskiego. Ostateczna redakcja tych ustaw nastąpi we wrześniu. Wkrótce mają być także wydane instrukcje dla stowarzyszeń przemysłowych.

**Zguba czy kradzież.** P. Franciszek Piotrowski, kapitalista, usiadł wczoraj w południe zmęczony na ławce obok kościoła św. Anny. Za chwilę gdy wstał, spostrzegł w bocznej kieszeni narzutki brak pugilaresu z czerwonej skórki, w której miał dwa 100 reńskowe banknoty, 9 piątek, 2 zł. i 2 napoleondory. P. Piotrowski nie może dotąd zdać sobie sprawy, czy ową kwotę zgubił, czy też mu ją skradziono.

**Pobożny pałamar lichwiarzem.** Przy cerkwi wołoskiej zatrudniony jest przy służbie bożej dostojny pałamar Roman Macelnch. Jest człowiekiem wielkiej cnoty, niemałej bezinteresowności i zażywnej tuszy. W tych dniach spotkał go niemiły wypadek. Został wezwany na policję, aby się usprawiedliwił z zarzutu lichwiarstwa. Oto pożyczył jednej ubogiej wdowie kwotę 100 zł. a na zabezpieczenie wziął jej książeczkę pensyjną, na którą czerpał celem zaspokojenia swej należności po 20 zł. miesięcznie. W ten sposób wybrał już z kasy rządowej 120 zł. Tu jednak mu się urwało. Wdowa doniosła o tem policji i pobożny z ołtarza żyjący pałamar został pociągnięty do odpowiedzialności.

**3 rany wypalił** wczoraj na stacji ratunkowej dyżurny lekarz p. Górniewiczowi. Rany pochodziły od pokąsania przez podejrzanego psa. P. G. pozostaje pod opieką i nadzorem lekarza.

**Z Przemyśla** piszą: Kadencja sądów przysięgłych rozpoczęła się 29 bm. Ogólne zainteresowanie budzą następujące rozprawy: Jedlińskiego i tow. o zbrodnię usiłowanego morderstwa skrytobójczego, bigamję i rabunek; Adolfa Amorta o sprzeniewierzenie; M. Ladena o nakłanianie urzędnika do nadużycia władzy urzędowej.

**Teatralne miasto.** Ktoby się pragnął dowiedzieć, jak się nazywa miasto, w którem najlepiej można się bawić lub przynajmniej powinno, niech weźmie ogłoszoną niedawno przez *Home Office* statystykę, a dowie się, że miastem tem jest Londyn, ojczyzna ciągłej mgły i najnudniejszych w świecie niedziel. W stolicy Anglji jest dzisiaj 580 teatrów i innych tym podobnych zakładów, między którymi znajduje się 45 hal muzycznych wyższego stylu. Rozma te te sale wchłaniają w siebie co wieczora przeszło pół miljona widzów. Od ubóstwianej diwy i pierwszego tragika, aż do ostatniego biletera i posługacza zatrudniają one stale 150.000 osób. Nie licząc pałacu kryształowego i Albert Hall wynoszą kapitały włożone w przedsiębiorstwa artystyczne miljard franków. W Anglji, Szkocji i Irlandji znajduje się przeszło 3.000 gmachów, poświęconych muzeom, a dają one utrzymanie przeszło 850 000 ludziom. Z faktu, że co wieczora przebywa w miastach tych świątyń przeszło 1,250.000 ludzi, wynika, że Albion daje swym dzieciom nietylko *panem*, ale i *circenses*.

**Kara śmierci** została po raz pierwszy zastosowaną w Klondyke, dokąd ciągną całe masy awanturników dla wydobywania złota. W mieście Dawson jeden biały i dwaj Indjanie zostali straceni przez powieszenie za zbrodnię morderstwa i rabunku.

**300.000 franków** skradł niewyśledzony dotychczas złodziej w Nissy, willi Eremita, z mieszkania wdowy po notarjuszu. Pani domu wyszła tylko na kilka godzin, a gdy powróciła, zastała drzwi zamknięte, w mieszkaniu zaś nic nie było poruszone. Dopiero gdy zajrzała do szafki, gdzie przechowywała pieniądze i klejnoty, spostrzegła z przerażeniem brak wartościowych papierów na 300.000 franków. Policja zarządziła energiczne śledztwo, które jednakże dotychczas pozostało bez skutku.

**Rada.**

W każdym człowieku mieszka zwierzę. —
Tak waszmość twierdzi? Bardzo wierzę!
Dlatego radzę, póki pora,
Usunąć tego lokatora,
Bo on jest gotów miły panie,
W chlew przeistoczyć twe mieszkanie.

*Władysław Bełza.*

**Z kolei państwowych.** Minister kolei żelaznych przeniósł ze względów służbowych inżynierów-adjunktów: Mieczysława Rybczyńskiego i Tadeusza Kobylańskiego z kierownictwa budowy kolei Lwów II do kierownictwa budowy kolei w Tryjeście. Dalej przeniesieni zostali na własne żądanie oficjałowie: Ludwik Blumenthal, kasjer towarowy urzędu ruchu w Stanisławowie, do dyrekcji kolei państwowych tamże, z przydzieleniem do oddziału komercjalnego, oraz Feliks Wiśniewski, naczelnik urzędu stacyjnego Ostrów-Berezowica, jako kasjer towarowy do urzędu ruchu w Stanisławowie.

**Walne zgromadzenie Towarzystwa dostaw dla armji** przyjęło w dniu 28 b. m. sprawozdanie dyrekcji i zamknięcie rachunków za rok 1898 do wiadomości i uchwaliło 4% dywidendy od 13.523 zł. kapitału udziałowego. Dyrektorem wybrany został p. Karol Wenzel w skład rady nadzorczej w miejsce wylosowanych weszli pp. Ciuchciński, W. Gubrynowicz, T. Romanowicz, W Flaczyński i K. Fedunio.

**Walne zgromadzenie Stow. krawców** uchwaliło przedwczoraj, po wyjaśnieniu sprawy przez p. Niemczynowskiego, wysłać na VI wiec rękodzielniczy do Wiednia, oprócz delegatów izby rękodzielniczej, osobnych delegatów krawieckich, którymi wybrani zostali p. Wilhelm Flaczyński i J. Segeta. Na wniosek p. C. Dumyna uchwalono polecić tym delegatom, aby poruszyli też w Wiedniu sprawę większego uwzględniania Galicji przy rozdawnictwie dostaw dla armji.

**Cztery wypadki tyfusu** zdarzyły się temi czasy w pałacu arcybiskupim. Zachorowała mianowicie pani M. z córką, dalej kucharz i pokojowa. Tych dwoje odesłano do szpitala. Nie wątpimy ani chwili, że fizykat miejski wie o tem ognisku zakaźnej choroby i poczynił już stosowne zarządzenia.

**Biedni cyganie.** Wiedli życie cygańskie, bo byli cyganami — bardzo proste. Było ich czterech mężczyzn, cztery kobiety i siedmioro maleństwa. Mężczyźni wszyscy palili fajki, dużo mieli sprytu i przedsiębiorczości, a mało miedziaków — stąd byli często głodni. Kobiety były brudne, paliły fajki i starały się wróżyć, gdzie się dało. Maleństwa, zawsze smutne, pozostawiane przy furze swemu losowi, oczekiwały, z poddaniem się woli Bożej rodziców, otwierając żałośnie co chwila buzie i nic dziwnego, były prawie ciągle głodne. Banda posuwała się wciąż ku północy. Bieda wciąż zaglądała im w oczy, aż wreszcie postanowili zagościć do Lwowa. Przyjechali tu wczoraj koleją z Brodów. Lecz los ścigający ich uprzykrzenie, i tu obszedł się z nimi po macoszemu. Na dworcu aresztowała wszystkich policja i odstawiła bez ceremonji do aresztów miejskich. Biedni cyganie!...

**Dwie gęsi.** Zabawnie dowcipny, a autentyczny wypadek zdarzył się wczoraj przy jednej z rogatek miejskich. Przejeżdżała jakaś jejmość z dwiema córkami. Wiozła z sobą również duże gęsi, ukryte dyskretnie pod siedzeniem. Zbliża się strażnik miejski i trzymając swój żelazny „szpikulec", potrzebny do rewizji, pyta, czy nie ma co do opłacenia.

— Mam tylko dwie gęsi — odpowiada jejmość z pobożnem westchnieniem.

— Takie gęsi wolne są jeszcze dotąd od opłaty... — decyduje z szarmanckim ukłonem strażnik akcyzowy. I wózek spokojnie przejechał przez rogatkę.

**Nazwisko desperata,** który się przedwczoraj rzucił pod koła pociągu na torze zniesieńskim, brzmi Eisig Rottner. Trudnił się on udzielaniem prywatnych lekcyj. W ostatnich czasach środki jego do życia zmalały tak zastraszająco, iż Rottnera popchnęło to na drogę samobójstwa.

**Zamach na sułtana w Fezie.** Do *Daily Mail* donoszą z Fezu: Podczas uroczystości publicznej dokonano zamachu na życie sułtana Fezu. Dwóch oficerów przybocznych, tuż obok sułtana, zabito. Sułtan ocalał, bardzo się tylko przestraszywszy. Wzburzenie pomiędzy ludnością wielkie.

**Komisja kolonizacyjna pruska** zakupiła w ostatnich tygodniach ogółem 10 majątków, a to przeważnie od Niemców. Ogólny obszar tych nabytków wynosi 26.700 morgów. Na majątkach dawniej nabytych, komisja przygotowuje parcele na sprzedaż. W Czystochlebie, majątku, należącym dawniej do Ryńska w powiecie wąbrzeskim, przygotowała komisja kolonizacyjna 25 osad, obejmujących ogółem 1704 morgów. Wielkość parcel wynosi od 9½ morga do 179 morgów.

**Tragedja rodzinna.** W tych dniach w Kowieńskiem na Litwie, 19-letni hr. Kossakowski nieostrożnym wystrzałem z rewolweru ranił śmiertelnie swoją matkę... Hr. Kossakowska zmarła nazajutrz.

**Zbawczy sen.** O dziwnem zdarzeniu donoszą dzienniki angielskie z St. Louis: Mary Thornton, oskarżona o zamordowanie męża, już od miesiąca osadzoną była w więzieniu. Pewnego razu oświadczyła życzenie widzenia się z sędzią, któremu powiedziała, iż jej się śniło, jakoby pewien człowiek, nazwiskiem Georg Ray zamordował jej męża, przyczem opowiedziała dużo szczegółów nieznanych dotąd, a tyczących się morderstwa. Na sędziego opowiadanie Mary Thornton zrobiło tak silne wrażenie, iż zarządził szczegółowe śledztwo. Georga Raya odnaleziono i stawiono przed sądem. Sędzia oznajmił mu, że jest oskarżony o zabójstwo i opowiedział mu wszystkie szczegóły zbrodni. Ray ze zdziwienia nie mógł na razie słowa przemówić, następnie dawał niejasne odpowiedzi. Raya aresztowano, żonę zabitego, Thorntonową uwolniono.

* **P. Jadwiga Dunin** (znana zaszczytnie od długich lat nauczycielka gry na fortepianie) rozpoczyna jak zwykle z początkiem września kursa niższe i wyższe nauki. Wpisywać się można codzień w godzinach przed i popołudniowych przy ulicy Jagiellońskiej l. 7, III. piętro.

* **Wpisy** do szkoły gry na skrzypcach prof. Roberta Poselta, rozpoczynają się dnia 5 września przy ulicy Zyblikiewicza l. 9 i odbywać się będą codziennie od godz. 3–5 popołudniu.

**Zmarli:**

Ze Stryja donoszą nam, że w lipcu b. r. zmarła tam po 14 dniach ciężkiego zapalenia płuc, w 34 roku życia, ś. p. M. ze Sidolich Scazighinowa, żona głośnego dawniej sportsmena i hodowcy koni, p. Fel. Scazighiny z Przewoźca. Zmarła była córką długoletniego właściciela cyrku Sidolego i w młodości swojej, jako bardzo ładna i niezwykle zręczna woltyżerka, zbierała także we Lwowie kwiaty i oklaski... Pozostawiła 13-letniego syna, który wychowuje się w zakładzie chyrowskim OO. Jezuitów. R. i. p.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka: W piątek 1 września „Dom otwarty", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego; w sobotę „Safo", sztuka w 5 aktach Daudeta. Występ p. Gabrjeli Zapolskiej; w niedzielę „Zaza", sztuka w 5 aktach Piotra Bertona. Występ p. Felicji Stachowicz; w poniedziałek nie będzie przedstawienia; we wtorek „Nora", sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena. Występ p. Gabrjeli Zapolskiej; w środę nie będzie przedstawienia; we czwartek po raz pierwszy „Karykatury", sztuka w 4 aktach J. A. Kisielewskiego. (Nagrodzona na konkursie Ignacego Paderewskiego.)

**Nowy teatr w Warszawie.** W Warszawie zawiązało się towarzystwo akcyjne, celem wybudowania nowego gmachu teatralnego, który mógłby pomieścić parę tysięcy widzów. Nowy teatr miałby dawać przedstawienia sztuk wyłącznie tzw. mieszczańskich. Ceny wstępu będą bardzo niskie.

**Koncert** p. Siennickiej i p. Orzelskiego, z współudziałem p. Grabińskiego, odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę dnia 3 września w sali Sokoła. Program wieczoru nader obfity, występujące siły dobywają ze swego repertuaru wszystko, co będzie mogło przyczynić się do uświetnienia tej artystycznej biesiady. Bilety nabywać można w cukierni Bienieckiego.

# Z gawęd Sabały.

Któż nie zna owej pełnej charakteru „Baśni Sabałowej," opowiedzianej tak ślicznie przez H. Sienkiewicza? Spisywano też i inne bajki Sabały, a kilka z nich zamieściła przed kilku laty *Wisła*. Obecnie od niedawna wychodzący *Przegląd zakopiański* przynosi nam nowe opowiadanie Sabały, spisane przez St. Witkiewicza. Z tej gawędy, tryskającej humorem i pełnej nieporównanego wdzięku, pozwolimy sobie wykroić mały obrazek.

„— Witajcie, ojcyku.

— Dzień dobry — cy som zdrowi Ik miłość?

— Dziękuję, jeszcze się trzymiem.

— Fałaz Bogu. A ja prosem Ik piknie, takek przychorował, co źle się widziało se mną. Jak juz psota, zawierucha, to ten gościec nie dobrze robi. Wlazła kolka za łopatke i w jednom nogę — alek nic nie robił: Kędyś wlazła, to sidź! Z tego coś tak chyciło, co widziało się nie porada na świat wrócić. Ino zamgleć i zamgleć. I dobrze nie bardzo, przysłali państo dóchtora. Juźci przyszeł, uburzył po grzybiecie, uburzył jak zólna po zgnitym pniaku i wzion jakómsi trombecke i słuchał, cy ta owce ka we mnie nie becom. Mocny Boze! Dopiero przyńdzie Ślimak, dobił me bańkami jak luptowski pas guzikami, umaścił okowitom — ale i z tego nic. Toz to wzięna me drzeć krzypota, dodarła me godnie, wypucowało tutok het! po pod płuca, cok ani smarowacki nie seł pytać, cysto, piknie me popuściło, cok terac taki zdrów jak piniondz.

Człowiek musi wiedzieć, jak ma się rutować; — kazda rzec ma swojom siłe: marny kwiatek ma swoje nazwisko i swój dowód, a i dźwirz ma przecie rozum. Cłowiecy rozum ma, to jesce cłowieka na rozum przebiere — hej!

— A niedźwiedź czy ma gościec?

— Cłowiecego stanu jest, to musi mieć — kie je we psie jest, jakozby w niedźwiedziu nie miał być. Ale *On* sie lecyć wie! — Kie niedźwiedź wstanie z dziury, to takie robaki je, a i do wody idzie i glon je, płuce sie, pote idzi na grycke, ka gorycka przy kosodrzewinie — toz to pasie sie. I tak przegorzknie, co bieda co s niego na wiesnę flaków zjeść, — cheba w jesieni to som dobre. Raz my dwok ubili, to jeden takie zółciska miał jak dwie pięsci, — ale *On* zna dóchtorskie rzecy — medycyny.

Do syteigo trzeba zdania. I do medycyny i do wojny i do polowania — a i ciekawości. Nie masz to teraz takik ludzi ciekawyk jako my bywali drzewi, — Mnie nie ciężko było do dnia dolinę oblecieć, cy haw co nie mas. Nie było juz tak ciekawego na wilka, na niedźwiedzia — a i miał sprzęt do tego. Alek zrazu więcej wypsuł, wygnoił, niźli do uzytku przyniósł. Nie tak strzelać, jak nabijać nie umiał — hej!

...Juz to, jak my dwa się zeńdziemy z niedźwiedziem, to albo ty mój, albo ja twój.

...Raz co się nie zrobiło — ja wypatrzył z doliny taką przelencke: Musis haw przyńćć. Stanałek pod gałęzistym smrekiem — cekam.

Miał Jędruś psa, puścili — sceka, sceka, sceka — ale jednym razem ustał, ani telo nie skwicął jak mys, bo byk go słysał. I co się stało? — A ten niedźwiedź tak zrobił: Klapnął łapom w grzybiet i bechnął piaska z turnie.

I dobrze, na kwile się ucisyło — cekam. A ze dopiero słysem, we wiirchu kłoda hrnba strzescała — bo to jest dźwirz ciężki — stoje pod tym smrekiem i... trzask druga. Juześ ty! Wnet patrzem a tu skorusy, smrecki rozchylajom się, co jakbyś jedle puścił — idzie No pódź! Idzie proso — tu była wolarnia, ale on nie seł ku niej, bo była huściawa — wziął się po pod nie. Casem widzem: tu usy, ty grzybiet, grzywa wielga... Jako go juz widzem na tej pyrzści trzymam flinte przy pysku — dopiro wytknął łeb, przysły przednie nogi — toz tok łupnął pod łopatke, — alek wteneas strzelił wyraźnie! Nie becał nic, za to, co bez same płuca mu kulki przesły i zalało mu gardło krwiom. — Jednegok tak trafił, cok mu te zyły od serca odcioł — to jako stał, padł, — ani wieprzek tak od noza pilno nie zdeknie, jak on. Cheba, ja się nie trafi, to jedzie w las becący.

Juźci padł! Juz widzem sytkie styry nogi wyciągnął. Lezy na kwile ciutko... Aze potem dźwiga głowe, dźwiga... Razam stał na przednie nogi i patrzy w to miejsce zkąd strzelony. Ja się łapiem gałęzi — hybaj na smreka. Po strzeleniu trza straśnie warować niedźwiedzia. Jak już poraniony godnie — hipnie obces — On nie lubi, cobyś mu koło nosa kłół — hej!

I, dobrze nie bardzo, jako stał na przednie nogi, napirw słucha... ozmyśluje.. Na ostatek sie obacył, zrozumiał co jest diubniony, jak wzioł pyske prać, po tyk ranak, gryzł, kopyrtał się, aze poleciał skorusy targający. Ja za nim: peu! w grzybiet! I prawiutko naseł takiego wykrota, lóg se piknie, przednie łapy ułozył i głowę na nik jak do spania — i widziało się co zdek...

Przyńdniu Wawrzek Nędza i kciał ku niemu hipnąć. — Stój! — rzeke. — Strzelem mu po usak, to przecie pomyśli, co osy furkajom, to się strząśnie, a nie strząśnie, to pódzies, bo kie jest postrzelony, to waruj! Nabiłek biegunek seść — strzeliłek — ale ani drgnoł. Tobył wielki dźwirz. Dwanaście pięndzi miał z pomiędzy usy do ogana. Stare to było, ale on rejestru nie nosi cy ma ta pięć, cy seść roków — hej!

Tak to my polowali — hej!...

# Zamach na metropolitę.

**Czerniowce** 30 sierpnia.

Rozprawę w sprawie zamachu na metropolitę Czuperkowicza prowadził sekretarz sądu p. Polonik, oskarżał zast. prok. dr. Lehmann. Salę przepełniała publiczność rumuńska. Oskarżonego Służańskiego broni adwokat dr. Rares, imieniem p. Kossowiczowej, która się do rozprawy nie jawiła, stawał adw. dr. Lupul.

Osk. Służański nie poczuwa się do żadnej winy. Podczas demonstracji przeciw metropolicie stał obok jego powozu; wtedy to p. Kossowiczowa kilkakrotnie uderzyła go parasolką po głowie; oskarżony nie miał zamiaru uszkodzić p. Kossowiczowej, a jeżeli ją laską uderzył, to działał tylko we własnej obronie, chroniąc się przed dalszemi uderzeniami w ten sposób, iż laską parował każdorazowe uderzenie parasolką.

Następnie odczytano zeznania p. Kossowiczowej, złożone przed sądem wiedeńskim. Zeznała ona, iż już od dłuższego czasu ojciec jej, metropolita Czuperkowicz otrzymywał listy pełne gróźb i obelg. Wobec tych, jakoteż i dalszych okoliczności, iż ze strony rumuńskiej przeciw ojcu jej od dłuższego czasu rozwinięto zaciętą agitację, p. Kossowiczowa opowiada, że kiedy dnia 17 kwietnia trochę wcześniej przybyła na dworzec, dowiedziała się o zamierzonej demonstracji. Skoro powóz ojca jej przybył, podbiegła ku niemu. Tu otoczyło kilkunastu akademików metropolitę i wśród okrzyków „Pereat" wywijali pałkami. Wtedy to p. Kossowiczowa widząc, jak jeden z nich najbardziej się wyszczególniał, z obawy o ojca swego uderzyła kilkakrotnie w twarz owego młodzika. Był nim obecny osk. Służański.

Następnie przesłuchiwano świadków. Ajent policji Loebel poświadcza, iż widział, jak Służański pałką w powietrzu wymachiwał, poczem nią w tłum otaczających go ludzi uderzył.

Następni świadkowie poświadczają, iż p. Kossowiczowa osk. Służańskiego parasolką kilkakrotnie po twarzy uderzyła.

Przy przesłuchaniu jednego świadka odwodowego, który popadł w sprzeczność z zeznaniami innych świadków, postawił prok. dr. Lehmann wniosek, ażeby akta odstąpiono po rozprawie prokuratorji państwa celem wkroczenia przeciw temu świadkowi z powodu fałszywego zeznania.

Odczytano wreszcie *parere* lekarskie, które uszkodzenie p. Kossowiczowej kwalifikuje jako lekkie.

W przemówieniu swem prokurator domagał się surowego ukarania oskarżonego, który nie działał z namysłem.

Obrońca p. Kossowiczowej domagał się uwolnienia jej ze względu na §. 2 lit. E) ust. karnej, gdyż p. Kossowiczowa działała w uzasadnionem rozdrażnieniu; wreszcie obrońca Służańskiego domagał się zasądzenia p. Kossowiczowej, jakoteż uwolnienia jego klienta, który działał we własnej obronie *(Nothwehr)*.

Po dość ożywionej wymianie zdań między prokuratorem a obrońcą Służańskiego, sędzia ogłosił wyrok, mocą którego Służański skazany został na karę pieniężną w kwocie 15 zł., a ewentualnie 3 dni aresztu; p. Kossowiczowa została uwolnioną ze względu na uzasadnione rozdrażnienie, w jakiem się znajdowała z powodu zamachu na ojca swego, jakoteż ze względu, iż widząc siebie i ojca w niebezpieczeństwie, działała we własnej obronie.

Prokurator wniósł odwołanie co do niskiego wymiaru kary. Rozprawa trwała do godz. pół do drugiej.

# Izba sądowa.

**Przemyśl** 31 sierpnia.

*(Dobrana trójka).*

Przed trybunałem sądu przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw rzeźnikowi Józefowi Jedlińskiemu, Ludwikowi Krygowskiemu i Karolinie Jedlińskiej. Pierwszy stanął pod zarzutem usiłowanego skrytobójczego morderstwa, oraz zbrodni rabunku i ciężkiego uszkodzenia ciała, niemniej dwu-

żeństwa, drugi pod zarzutem skrytobójczego morderstwa i udziału w zbrodni rabunku, trzecia wreszcie pod zarzutem zbrodni współwiny w zbrodniach: morderstwa, rabunku i ciężkiego uszkodzenia ciała. Jedlińskich broni adw. dr. Peiper.

## Kradzież na poczcie.

**Nowy Sącz** 30 sierpnia.

Władysław Bogaczyk, posługacz kancelaryjny w urzędzie pocztowym na stacji kolejowej w Nowym Sączu i roznosiciel depesz, skradł w biurze z zamkniętego fachu przy pomocy wytrychu i podrobionego klucza list pieniężny z zawartością 220 zł. list przeciął, pieniądze z niego wyjął, a napełniwszy go skrawkami druków kolejowych, napowrót podrzucił. Bogaczyk skradł jeszcze inne kwoty z pieniędzy telegraficznie przesyłanych i wskutek tego osadzono go w więzieniu śledczem.

Sprawa przedstawia się jak następuje:

Jan Bocok, pocztmistrz na stacji kolejowej w Nowym Sączu, list z 220 zł., który nadszedł ambulansowym pociągiem o godz. 2 min. 55 w nocy z Krakowa, włożył do zamykanego fachu, a wychodząc z biura na klucz fach zamknął. Około godz. 8 rano przygotowywał „pocztę" dla pociągów, otworzył fach, w którym powyższy list się znajdował, a wywołany na małą chwilkę z biura wyszedł. Wówczas w biurze pozostał tylko Władysław Bogaczyk, który służył u pocztmistrza od początku listopada 1898 r. jako posługacz kancelaryjny i roznosisiel depesz.

Powróciwszy do biura pocztmistrz spostrzegł zaraz brak owego pieniężnego listu, począł go wszędzie szukać, lecz mimo energicznego szukania nie udało mu się go na razie odnaleźć. Dopiero około godz. 8 wieczór znalazł list ten na swem biurku pod książką podsunięty, zauważył jednak, że list był otwierany, gdyż koperta była nadzwyczaj zręcznie rozcięta i sklejona. Chcąc sprawdzić, czy w liście są jeszcze pieniądze, jakie na kopercie były deklarowane, w obecności praktykanta Stanisława Suskiego list otworzył i przekonał się, że w liście tym zamiast pieniędzy znajdowały się skrawki druków kolejowych. Mając podejrzenie na Bogaczyka, zażądał od niego, gdy ten następnego dnia rano w biurze się zjawił, okazania swego pugilaresu. Bogaczyk oddał pocztmistrzowi najprzód pugilares z kwotą 1 zł. 1 ct, a na dalsze żądanie drugi z zawartością 200 zł., poczem przyznał się, że on list pieniężny zabrał, że go rozciął i pieniądze zeń wybrał, i że część z tych pieniędzy tj. kwotę 13 zł. 99 ct. już wydał.

Tegoż dnia przed południem zgłosiła się do pocztmistrza Marja Bogaczykówna, siostra Bogaczyka i oddała mu kwotę 5 zł. podając, że je dnia poprzedniego dostała od swego brata. Już od czasu, kiedy pocztmistrz Bogaczyka do służby na pocztę przyjął, ginęły mu w mniejszych i większych kwotach i to częścią z zamkniętych, częścią z niezamkniętych szuflad pieniądze, marki pocztowe, a w końcu kanarek wartości 8 zł. nadany wraz z klatką, do przesyłki pocztowej. Łączną wartość skradzionych w tym czasie przedmiotów, wliczając w to i ów pieniężny list z kwotą 220 zł. podaje poszkodowany na 330 zł. w a. O kradzieże te dokonywane przy pomocy wytrychu lub podrobionego klucza podejrzywa Bocok również Bogaczyka raz dla tego, że mu te pieniądze ginęły właśnie w czasie, gdy Bogaczyk u niego w służbie pozostawał, powtóre, że tenże stosunkowo do swej płacy miesięcznej i ubocznych dochodów za wiele wydawał.

W istocie Bogaczyk przyznał się do powyższych kradzieży. Osadzono go w więzieniu śledczem.

## Wiec kas chorych.

Komisja zjazdowa wiecu, której przewodniczy p. Władysław Gubrynowicz, ogłasza szczegółowy program wiecu. Wiec odbędzie się we Lwowie, w sali ratuszowej, w dniach 8, 9 i ewentualnie 10 września. Dnia 7 o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem, pogadanka delegatów, celem bliższego poznania się w lokalu kasy chorych m. Lwowa, ul. Lindego l. 10, I p.

Dnia 8 o godzinie 9 rano, początek obrad w sali ratuszowej z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie przez przewodniczącego komisji zjazdowej.
2. Wybór biura zjazdu.
2. Dziesięciolecie kas dla chorych: a) Obraz ogólny i kasy powiatowe, referent p. Besen; b) kasy korporacyjne, ref. p. Tabaczkowski; c) kasy zarejestrowane, ref. p Miller.
4. Braki w ustawie o kasach chorych, referent p. Nacher.
5. Organizacja, administracja i stosunek kas chorych do władz — referenci pp.: dr. Liebermann i dyr. Hudec.
6. Leczenie w kasach chorych, referent dr. Sztembarth.
7. Założenie sanatorjum dla suchotników, referenci pp.: Kolbuszowski i Merta.
8. Wnioski i rezolucje.

Dnia 8 o godzinie 7 wieczorem, wspólna kolacja składkowa.

Dnia 9 i ewentualnie 10 dalszy ciąg i zakończenie obrad.

Przy tej sposobności odbędzie się 9, o godzinie 7 wieczorem, poufne zebranie urzędników Kas chorych, celem narad: 1) nad prawnem stanowiskiem urzędników Kas chorych; 2) nad stanowiskiem, jakie zająć należy wobec projektu ustawy o emeryturze urzędników prywatnych.

Komisja zjazdowa wybrała z swego grona komisję gospodarczą, która zawarła umowę z właścicielem hotelu, co do taniego pomieszczenia delegatów. W sprawie tej, jak innych, należy odnieść się listownie do „Komisji zjazdu Kas chorych" Lwów, ul. Lindego 10.

Komisja uprasza wszystkie Kasy i instytucje, które jeszcze nie nadesłały zgłoszeń, by to jak najprędzej uczyniły, aby ich delegatom można przesłać karty, bo wstęp na salę dopuszczony będzie tylko za okazaniem kart legitymacyjnych. Uprasza nadto o nadesłanie sprawozdań, a zwłaszcza zestawień zaległości.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Jesienny targ na konie** w Krakowie rozpocznie się w Krakowie dnia 25 września i trwać będzie dni pięć. Targ na konie rasy szlachetnej odbędzie się w ujeżdżalni pod Kapucynami. Targ na konie rasy włościańskiej odbędzie się w dniu 26 września — i trwać będzie tylko dzień jeden.

— **Wystawa drobiu** zapowiedziana przez I galic. Towarzystwo chowu drobiu, odbędzie się w Jarosławiu, wedle programu ogłoszonego w dziennikach krajowych, Otwarcie wystawy nastąpi w dniu 7 września b, r. o godz. 10 przed południem premiowanie zaś dnia następnego o godzinie 3 popołudniu. Ministerstwo rolnictwa udzieliło 10 medali srebrnych i 10 medali bronzowych. Medale te, jakoteż dyplomy honorowe będą przyznane hodowcom, których drób uznany zostanie za najlepszy. Nadto będą rozdane nagrody pieniężne między tych hodowców włościańskich, którzy wykażą postęp w pielęgnowaniu drobiu krajowego. Wnosząc z liczby zgłoszeń, wystawa zapowiada się bardzo dobrze.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 30 sierpnia. Spęd 120 sztuk. Płacono za woły średnie z paszy przeciętnej żywej wagi 400—500 klg. po 27 do 30 zł. Tucznych nie było.

Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 48—52 ct., przednie od — do — ct. za kilo. Targ ożywiony.

Targ praski 28 sierpnia. Spęd 1027 sztuk wołów, między tymi 673 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły średnie od 28 do 31 zł; za krowy od 24 do 29 zł.; za buhaje od 27 do 32 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ średni.

— **Wiedeń** 31 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·57 do 8·58, na wiosnę od zł. 8·88 do 8·89; żyto na jesień od zł. 6·99 do 7·—, na wiosnę od zł. 7·28 do 7·30; kukurydza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·17 do 5·18, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·38 do 5·39; owies na jesień od zł. 5·57 do 5·58, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·85 do 5·86; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·25 do 12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja pewna.

— **Budapeszt** 31 sierpnia *(Giełda zbożowa).* Pszenica na wrzesień od zł. 8·49 do 8·51, na październik od zł. 8·53 do zł. 8·55, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·83 do 8·84; żyto na październik od zł. 6·72 do 6·73, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·99 do 7·01; owies na październik od zł. 5·32 do 5·33, na kwiecień 1900 r. od zł. 5·62 do 5·64; kukurydza na wrzesień od zł. 4·89 do 4·90, na maj r. 1900 od zł. 5·14 do 5·15; rzepak na wrzesień od zł. 11·75 do 11·85, na sierpień 1900 r. od zł. 11·60 do 11·80. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Tendencja silna.

— **Wiedeń** 30 sierpnia. Rada jeneralna Banku austro-węgierskiego uchwaliła nie zmieniać na razie stopy procentowej.

Nadzwyczajne zgromadzenie akcjonarjuszów dla obrad w sprawie przedłużenia statutu bankowego, odbędzie się 19 września o godz. 10 przedpołudn.

## Kronika polityczna.

— Zgromadzenie młodoczeskich posłów do sejmu i do rady państwa odbędzie się w Pradze dnia 16 września.

— Stosunki Anglji z Transvaalem znowu znacznie się pogorszyły. Biuro Reutera donosi z Capetownu: W odpowiedzi na ostatnią depeszę Chamberlaina oświadczył rząd Transvaalu, że trzyma się swych ostatnich propozycyj i że dalszych ustępstw nie może już poczynić.

*Kölnische Ztg.* donosi z Johannesburga, że panuje tam bardzo pesymistycznie usposobienie. Wszyscy gotują się do wojny. Między Boarów w wolnem państwie Oranje rozdają broń. Komendanci oddziałów rozprawiają tylko o prawdopodobnym przebiegu ewentualnej wojny.

## Dżuma w Europie.

**Telegramy „Dziennika Polskiego."**

**Paryż** 31 sierpnia. Tutejszy instytut Pasteura wysłał do Portugalji kilku lekarzy z surowicą przeciwdżumową.

**Petersburg** 31 sierpnia. *Prawit. Wiestnik* podaje, że 8 b. m. doniesiono o 21 wypadkach śmierci na pneumonję we wsi Kołobówce, powiatu carewskiego, w astrachańskiej guberni. Odtąd zdarzyły się jeszcze dwa wypadki śmierci, a trzy osoby znajdują się w opiece lekarskiej. W ciągu ostatnich siedmiu dni nie zaszedł żaden nowy wypadek zasłabnięcia i stan zdrowotny wsi, liczącej około 4000 mieszkańców, jest zupełnie zadowalniający. Pneumonja nie pojawiła się w żadnej innej miejscowości.

## Proces Dreyfusa.

Z Rennes donoszą do *Köln. Ztg.*, że wyrok w procesie Dreyfusa zapadnie pomiędzy 8 a 9 września. Wielką wagę przykładają — według korespondenta *Köln. Ztg.* — do zeznań Paty de Clama i sądzą, że zeznania te odsłonią już resztę tajemnicy. Korespondent twierdzi także, że rząd wierzy, iż wyrok wypadnie pomyślnie (?) dla Dreyfusa.

**Telegramy „Dziennika Polskiego".**

**Rennes** 31 sierpnia. Rzeczoznawca Mayer obszernie udowadniał, że *bordereau* jest dziełem Esterhazego i zwalczał system Bertillona. Tak samo zeznawał drugi grafolog, również profesor Ecole d'Echarpe, Molinier. Trzeci rzeczoznawca, także profesor tejże szkoły Giry, potwierdził w zupełności zeznania obu swych kolegów i oświadczył, że między pismem Esterhazego i Dreyfusa zachodzi pewne podobieństwo, czem się też tłómaczy podejrzenie, skierowane przeciw Dreyfusowi.

**Zeznania Picota.**

Po przerwie przystąpiono do przesłuchania członka akademji, Picota, który zeznaje o rozmowie, jaką w maju b. r. miał z austrjackim attaché wojskowym Schneiderem. Gdy świadek wymienił Schneidera po nazwisku, prezydent Jouaust i komisarz rządowy Carriere przerwali mu, a Carriere zaprotestował przeciw niedyskrecji świadka. Wobec tego Picot w ciągu swych dalszych zeznań nie wymieniał już nazwiska Schneidera, a mówił tylko o pewnym attaché wojskowym, że mianowicie w rozmowie z nim ów attaché wyraził zdziwienie z powodu niestosownego postępowania oficerów francuskich, którzy podają w wątpliwość słowa honoru oficerów zagranicznych. Świadek odniósł wrażenie, że attaché chciał w ten sposób wyrazić przekonanie swoje o zupełnej niewinności Dreyfusa. Attaché ów dodał, że z wyliczonych w *bordereau* dokumentów tylko trzy mają rzeczywistą podstawę, dwa inne zaś są zupełnie podrzędne. W rozmowie attaché mówił ciągle o hydraulicznym hamulcu, nigdy zaś nie wypowiedział słowa „hamulec hydropneumatyczny", nadmienił dalej, że uważa Esterhazego za łotra i dodał, że Esterhazy stał w stosunkach z ajentem, A. (Schwarzkoppenem) który mu jednak zawiesił dalsze wypłaty, ponieważ Esterhazy przynosił wiadomości nieważne. Wtedy Esterhazy próbował wstąpić do ministerstwa wojny i napisał *bordereau*, które następnie przesłał ajentowi A. Ajent ów odpowiedział na ten list kartką, zwaną *Petit bleu.*

Jenerał Roget prosi o głos i bardzo żywo protestuje przeciw wyrażeniu Picota, który mówił o zdziwieniu pewnego attaché wojskowego, co do zachowania się oficerów francuskich. Roget twierdzi, że ów oficer, który w *Figarze* sam siebie i swoją własną depeszę zdementował (?!) nie ma prawa w ten sposób uskarżać się na oficerów francuskich.

Picot oświadcza na to, że nie dodaje do swych zeznań żadnych komentarzy.

Na uwagę Demange'a odpowiada Roget, iż poczuwa się do obowiązku i prawa wystąpienia w obronie oficerów francuskich, jeżeli są publicznie atakowani.

Następny świadek, dyrektor artylerji w ministerstwie wojny jenerał Deloge, powtarza zeznania swoje, złożone przed trybunałem kasacyjnym w sprawie armaty nr. 120 „krótkiej", zapewnia, że tylko oficer artylerji mógł znać dokładnie ten typ armaty.

Na zwrócone do niego zapytanie, Dreyfus raz jeszcze oświadcza, że w r. 1889 czy 1890 słuchał publicznego wykładu o tej armacie, a więcej nic o tem nie wie.

Komisarz rządowy Carriere oznajmia, że ministerstwo wojny udzieliło pozwolenia na żądane przez obronę wydanie dokumentów, dotyczących tajnego *dossier*, a odnoszących się w szczególności do dzisiejszych zeznań Deloge'a w sprawie armat, prosi wszakże, aby ta sprawa była roztrząsana na posiedzeniu tajnem.

Prezydent i obrońcy na to się zgadzają — jutro przeto odbędzie się w tym celu posiedzenie tajne. — Na życzenie Demange'a dopuszczeni będą do tej rozprawy także świadkowie Hartmann i Ducroq.

**Rennes** 31 sierpnia. Dziś rano odbyła się tajna rozprawa, poczem dopiero o godzinie pół do 10 otwarto napowrót rozprawę jawną przesłuchaniem kapitana Lebrun-Renaulta.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Cesarz w Czechach.**

**Czeska Lipa** 31 sierpnia. Wczoraj o godzinie 7 rano rozpoczęło się rozstawianie wojsk, mających wziąć udział w manewrach. Korpus 8 zajął stanowisko w okolicy Czeskiej Lipy, gdzie znajduje się główna kwatera arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

**Zakopy** (Reichstadt) 31 sierpnia. Cesarz przybył tu wczoraj wieczorem, witany entuzjastycznie przez ogromne tłumy ludności.

**Praga** 31 sierpnia. W przejeździe na manewry cesarz przybył tu wczoraj w południe, powitany przez namiestnika Coudenhove, burmistrza Podlipnego i innych dygnitarzy. Przy wjeździe pociągu na dworzec odezwały się huczne okrzyki „Slava" i „Hoch". Przed udekorowanym dworcem ustawiła się reprezentacja miejska, delegacje gmin okolicznych i inne deputacje.

Burmistrz dr. Podlipny wygłosił mowę, w której podniósł uczucia wierności mieszkańców Pragi, stojących zawsze wiernie przy tronie, mowca prosił cesarza, aby w przyszłości dłużej się zatrzymał w Pradze i odwiedzinami swemi złożył niejako zadatek nastania lepszych czasów dla całego królestwa. Cesarz odpowiedział najpierw po czesku, że przyjmuje z radością wyrazy hołdu i zapewnienia wierności, oraz dowody lojalnych uczuć dla dynastji. Następnie po niemiecku oświadczył cesarz, że dobro królewskiej stolicy leży mu bardzo na sercu i życzył miastu Pradze, aby korzystało z błogosławieństw spokojnego i ciągłego rozwoju.

Następnie udał się cesarz do poczekalni i zaszczycił rozmową przedstawionych mu członków reprezentacji miejskiej i inne osobistości. Monarcha odjechał wśród odgłosów hymnu cesarskiego i entuzjastycznych okrzyków.

**Reichstadt** 31 sierpnia. Wczoraj o godzinie 4 po południu przybył cesarz do Czeskiej Lipy. Na powitanie monarchy stawiła się reprezentacja miejska, różne stowarzyszenia, młodzież szkolna i t. d. W chwili, gdy pociąg wjeżdżał do stacji, muzyka zaintonowała hym ludowy, a z tysiąca piersi odezwały się okrzyki na cześć cesarza. Monarcha wysłuchawszy przemówienia hołdowniczego jednego z radców miejskich, udał się wśród entuzjastycznych okrzyków tłumnie zebranej ludności, strzałów moździerzowych i i dźwięku dzwonów, w dalszą podróż do Reichstadtu. Tutaj powitali cesarza arcyksiążę Rainer, marszałek krajowy ks. Lobkowitz, szef sztabu generalnego baron Bek, naczelnicy różnych władz, reprezentacja miejska Reichstadtu i przedstawiciele okolicznych gmin. Monarchę powitano pełnymi zapału okrzykami. Cesarz powitał serdecznie arcyksięcia Rainera, podał rękę księciu Lobkowitzowi i generałowi Bekowi, wysłuchał mowy burmistrza Reichstadtu, zaszczycił krótką rozmową wiele osób, poczem udał się z arcyksięciem Rainerem wśród huku strzałów moździerzowych i entuzjastycznych okrzyków tłumnie zebranej ludności do zamku, — w drodze do zamku tworzyły szpaler młodzież szkolna i reprezentacje gmin wiejskich. Muzyki grały hymn ludowy. Przy drugiej bramie tryumfalnej przyjął cesarz od pewnej uczenicy bukiet. Przed bramą zamkową zebrali się wolni od służby oficerowie i kierownicy manewrów.

O godzinie 5 cesarz przyjmował różne osobistości, deputacje i t. d. a wieczorem odbył się w namiocie cesarskim obiad, w którym wzięli udział arcyksiążę Rainer i marszałek krajowy, namiestnik, szef sztabu generalnego, zagraniczni attaché wojskowi i t. d

**Reichstadt** 31 sierpnia. Dzisiaj rozpoczęły się manewry cesarskie. Oba przeciw sobie operujące korpusy zajęły oznaczone pozycje i rozwinęły akcję zupełnie na sposób wojenny.

Cesarz w otoczeniu świty, wyjechał o godzinie 7 rano konno na pole manewrów.

**Nowy Targ** 31 sierpnia godzina 1. Arcyksiążę Karol Stefan, właściciel Państwa Żywieckiego, zawezwał prof. Teodora Aksentowicza, bawiącego w Zakopanem, do wykonania jego portretu, oraz arcyksiężniczki Eleonory.

**Budapeszt** 31 sierpnia. Do *Pester Lloyda* donoszą z Wiednia: Awanturnicze pogłoski, które w dziennikach w sprawie powołania bar. Chlumeckiego na dwór cesarza do Ischlu reprodukowano, są zupełnie zmyślone. Rząd hr. Thuna wiedział o powołaniu bar. Chlumeckiego i dlatego przedewszystkiem jest nieprawdą, że powołanie to niespodziewanie go zaskoczyło. Powołanie barona Chlumeckiego tyczyło się przedewszystkiem próby porozumienia się w sprawie wyboru delegacji.

**Petersburg** 31 sierpnia. Sekretarz państwowy Plehwa, zamianowany został zastępcą sekretarza stanu dla Finlandji.

**Wiedeń** 31 sierpnia. *Wiener Ztg* ogłasza wydane na podstawie §. 14 rozporządzenie cesarskie, w sprawie rozszerzenia czasowego uwolnienia nowych budowli od podatku domowo-czynszowego, na grunta erarjalne kossar Franciszka Józefa we Wiedniu i na kilka należących do gminy wiedeńskiej parcel, a to na przeciąg lat 30 względnie 25. Dalej ogłasza *Wiener Ztg* rozporządzenie ministra handlu, w sprawie uregulowania stosunków osobistych służby w zakładach pocztowych i telegraficznych.

**Wiedeń** 31 sierpnia. Minister wyznań i oświaty nadał opróżnione posady w państwowych szkołach średnich:

Profesorowi gimnazjum w Jarosławiu, Bronisławowi Świcie, posadę w gimnazjum św. Jacka w Krakowie; profesorowi gr. k. religji w gimnazjum w Brodach, ks. Grzegorzowi Jaremie, posadę katechety w II. gimnazjum we Lwowie;

dalej zamianował rzeczywistymi nauczycielami średnich szkół państwowych suplentów: Jana Bilyka w Brzeżanach dla gimnazjum w Kolomy, Augusta Jasińskiego w Krakowie dla gimnazjum w Nowym Sączu, Ignacego Krzyszkowskiego w Jarosławiu dla gimnazjum w Jarosławiu, Tadeusza Łopuszańskiego w Krakowie dla gimnazjum w Rzeszowie, Feliksa Malarskiego w Stanisławowie dla gimnazjum w Stanisławowie, Adama Markowskiego w Tarnopolu dla szkoły realnej w Tarnopolu, Michała Ptaszyka w Wadowicach dla gimnazjum w Samborze, Teofila Stupnickiego dla szkoły realnej w Tarnopolu, Stanisława Tołłoczko w Krakowie dla szkoły realnej w Tarnopolu, Antoniego Waśniowskiego w Krakowie dla gimnazjum w Tarnowie.

W końcu zamianował minister prowizorycznym nauczycielem suplenta dra Grzegorza Welyczkę w Stanisławowie, dla polskiego gimnazjum w Tarnopolu.

**Zermatt** (w Szwajcarji) 31 sierpnia. Dwóch Anglików, Hill i Jones, w towarzystwie kilku przewodników przedsięwzięło w poniedziałek bardzo trudną wycieczkę górską; Jones i przewodnicy stoczyli się w przepaść, Hill zaś tylko cudem ocalał i powrócił tu wczoraj. Natychmiast wyruszyła stąd wyprawa dla odszukania zwłok.

## ROZMAITOŚCI.

**Proces w sprawie Kasy oszczędności.** Losowanie ławy sędziów przysięgłych dla nadzwyczajnej kadencji, przed którą rozpocznie się 2 października rozprawa w sprawie gal. Kasy oszczędności, odbyło się wczoraj w południe w obecności p. prezydenta Żminkowskiego i zastępcy prokuratora p. Kwiatkowskiego.

Jako przysięgli główni wylosowani zostali:

Lichtarski Józef, Damm Mojżesz, Chylewski Ignacy, Merwart Wacław, Löwner Süssmann, Szoffer Franciszek, Gedroyć Gedeon, Eminowicz Włodzimierz, Dorożyński Jan, Bogdanowicz Stanisław, Deryug Władysław, Baslewy Marek, dr. Fruchtman Fryderyk, Quest Jan, Dąbrowski Juljan, dr. Drzymalski Sylwester, Sokulski Tadeusz, dr. Dębicki Michał, Harasimowicz Piotr, Smaławski Ignacy, Gancarski Antoni, Lipiński Roman, Kozłowski Wł., Mazanowski Al., Blumenberg Adolf Sell, Kobylański Antoni, Müller Marek, Biliński Edmund, Frankowski Franciszek, Reiss Nuchim, Hexel Franciszek, Kintzi Henryk (junior), dr. Gorecki Tadeusz, Białoskórski Stanisław, Starzyński Tadeusz, Śnieszko Nieczuja Stanisław.

Jako zastępcy: Simon Rudolf, dr. Barański Antoni, Oks Herman, Zawadzki Włodzimierz, Leski Zygmunt, dr. Weigel Józef, Platowski Stanisław, dr. Balasits August, Huberth Józef.

**Sprawa p. Włodzimierza Buynowskiego**, byłego kasjera wydziału krajowego, była onegdaj przedmiotem obrad sesji wydziału krajowego, której przewodniczył marszałek hr. Stanisław Badeni. Jak wiadomo, stawał w czerwcu br. p. Buynowski przed lwowskim sądem przysięgłych pod oskarżeniem sprzeniewierzenia z krajowej kasy solnej kwoty 12.000 zł., wyrok zaś tego sądu uwolnił p. Buynowskiego jednogłośnie od winy i kary. Po tym wyroku wytoczył przeciwko p. Buynowskiemu wydział krajowy śledztwo dyscyplinarne, którego wynikiem jest wydalenie p. Buynowskiego z grona urzędników, bez prawa do emerytury. Nadto orzeczono na sesji, że kaucja p. Buynowskiego wynosząca 1.400 zł. przepada na rzecz wydziału krajowego. Pan Buynowski służył przy wydziale krajowym przez lat 28.

**Siedm czaszek ludzkich** wyrzucono wczoraj rano z ziemi przy kopaniu dołów wodociągowych, na ul. Kołłątaja. Od placu Krakowskiego począwszy, robotnicy natrafiają bardzo często na całe pokłady kości ludzkich. Zapewne w miejscu tem, przed laty — było pobojowisko, w czasie wojen tatarskich i kozackich. Czaszki wczoraj znalezione pochodzą zapewne także z tych odległych czasów.

**Samobójstwo.** W Krakowie onegdaj wieczorem Ludwik Czerkawski, 52 lat liczący krawiec, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie pod wpływem zmartwienia po stracie niedawno zmarłej żony.

**Pani Labori** małżonka obrońcy Dreyfusa — jest z urodzenia Angielką. O romantycznej nieco, aczkolwiek nieskazitelnej jej przeszłości, jedno z czasopism angielskich podaje szczegóły następujące: W roku 1882, na tak zwanych „Concerts-Promenade" w Covent Garden londyńskim — zwróciła ogólną uwagę młoda wysoce utalentowana pianistka Miss Maggie Okey. Rychło młoda artystka, wówczas jeszcze właściwie uczenica królewskiej akademji muzycznej, zdobyła sobie wcale pokaźne nazwisko. Wkrótce, dzięki wycieczkom artystycznym do Niemiec i Austrji, nadobna Miss Maggie dobiła się nawet rozległej sławy i szerokiego uznania. Po powrocie do Anglji, 17-letnia zaledwie artystka zamieszkała przy matce, utrzymującej w najarystokratyczniejszej dzielnicy Londynu wytworny pensjonat dla cudzoziemców. Tu młoda pianistka poznała jednocześnie młodego prawnika francuskiego Labori'ego i znakomitego pianistę Włodzimierza Pachmana. Obaj młodzieńcy, szalenie rozkochani, rozpoczęli starania o rękę panny domu, która ostatecznie wybrała artystę. Wybór jednak nie okazał się szczęśliwym i po kilku zaledwie latach pożycia doszło w Ameryce do formalnego rozwodu. Po powrocie do Europy wzbogacona wieloma przykremi doświadczeniami, artystka spotkała się ponownie z dawnym konkurentem, któremu tym razem nie dała odprawy i odtąd, małżonkowie Labori żyją w iście idealnym stosunku małżeńskim.

Pani Labori nie jest uderzającą pięknością, lecz w powierzchowności swej posiada owe nieokreślone „coś", co więcej zachwyca, niż najklasyczniej ukształtowane oblicze. Łagodne i uprzedzające obejście, skończony takt dobrze wychowanej Angielki w połączeniu z wdziękiem i szykiem istnej Paryżanki, tworzą z inteligentnej, obdarzonej żywą wyobraźnią kobiety, zjawisko nader sympatyczne i zajmujące. Jako „Madame de Pachman" przyjmowała ona udział we wszystkich znakomitszych koncertach londyńskich, jak również często ukazywała się publicznie w Paryżu.

Z chwilą zaślubienia Labori'ego, „Maggie Okey-Pachman" przestała istnieć, co jednak nie przeszkodziło pani Labori i nadal kształcić się gorliwie w swej sztuce; ktokolwiek miał sposobność słyszenia jej we własnym salonie, przyznaje z zachwytem, iż dziś jeszcze mogłaby stanąć w szranki z najpierwszymi pianistami współczesnymi.

Przyjaciele jej dowodzą, iż całą jej osobistość pochłaniają trzy namiętności: mąż, muzyka i ukochany Paryż.

## Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 31 sierpnia.

*(fr.)* Spekulanci zajęci są obecnie przeważnie miesięczną prolongatą swych zobowiązań, a nowych interesów nie robią. Tylko w akcjach fabryki broni, w akcjach nesseldorfskiej fabryki wagonów i w akcjach tramwaju wiedeńskiego zrobiono kilka znaczniejszych transakcyj. Na kurs akcyj tramwajowych wpływa korzystnie okoliczność, iż niebawem już rozpocznie się przerabianie starych linji na ruch elektryczny. Na targu walorów żelaznych przeważała zniżka. Z rent spadła węgierska koronowa o 15 ct., a złota o 5 ct. W banku austro-węgierskim zeskontowano dziś weksli za 4 miljony zł, a także w peszteńskim zakładzie i po filjach pochłonął eskont weksli znaczne zapasy gotówki. Zachodzi obawa, że wolna od podatku rezerwa banknotów zostanie zupełnie wyczerpana, a w takim razie podwyższenie stopy procentowej będzie prawdopodobne. Na targach zagranicznych ujemne wrażenie wywarła dziś depesza londyńska, że Anglja wystosowała do rządu transwaalskiego coś w rodzaju ultimatum, a Boerowie nie ulękli się, lecz zbroją się z gorączkowym pośpiechem.

**Wiedeń** 31 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30 Akcje austr. Zakł. kredyt. 385·75, Akcje węg. Zakł. kred. 390·—, Akcje Anglobanku 151·75, Akcje Unienbanku 310·25, Akcje Laenderbanku 240·—, Akcje Bankvereinu 272·—, Akcje Bodencredit 462·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 351·75, Akcje kolei południowej 72·75, Akcje tramwajowe 465·—, Akcje kol. Elbethal 257·—, Akcje kol. Północnej 322·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 28[illegible], Akcje alpiny 291·50, Akcje Rima Muranji 333·75, Akcje praskiego Tow. żel. 1410·—, Akcje fabryki broni 211·—, Akcje tureckie tytoniowe 140·—, Oblig. węg. indem 93·85, Renta majowa 100·30, Austr. renta koronowa 100·10, Węg. renta koronowa 95·80, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 98·80, 4% listy Banku kraj. 97·50, $4\frac{1}{2}\%$ listy Banku kraj. 100·20, 4% listy Banku hipot. 96·50, $4\frac{1}{2}\%$ listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·25, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·80, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·85, Losy tureckie 60·80, Marki 58·90. Ruble 127 [illegible].

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 sierpnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. M. Górski z Ukrainy. W. Krzyżanowska z Bortnik. J. Łucki z Sarny. K. Wilczewska z Rosji. L. Janisz z Gródka. S. Brauns z Wygody. M. Schnellowa z Firlejówki. J. Milowicz z Rosji. M. Zakrzewski z Czołhan. Rotmistrz Sterowisz z Krakowa. M. Maresch z Komarówki. A. Henmann z Czerniowiec.

(43) Jerzy Ohnet.

# O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Tak, miss Harvey i ojciec jej naturalnie, podziwiali panią — odparł Sorège. — Już jako rodacy winni są pani haracz z swych oklasków. Ale nie o nich myślałem, lecz o dwóch starych pani znajomych: o Krystjanie de Tragomer i Cyprjanie Marenval.

Twarz śpiewaczki nabrała surowego wyrazu. Spuszczone powieki zdawały się rzucać cień na całą twarz, a usta jej ściągnęły się kurczowo.

— Czy niedawno tu przybyli? — zapytała.

— Wczoraj rano. Chciałem panią o tem zawiadomić, abyś pani nie była nieprzygotowaną, gdy niespodzianie spotkasz się z nimi oko w oko.

Zrobiła jakieś niechętne poruszenie.

— Sądziłam, że mogę liczyć, na większe bezpieczeństwo — rzekła. — Wiecznie zawsze ten niepokój i ta troska, która mną zwykle owłada wtedy, gdy sądzę, iż jej się pozbyłam.

— Teraz chodzi o to, — rzekł Sorège — czy raz na zawsze chcesz się pani zabezpieczyć przeciwko każdemu niepokojącemu badaniu przez to, że zatrzymasz zawsze i wszędzie swoją teraźniejszą osobistość. To, coś pani zrobiła w San Francisco, musisz powtórzyć w Londynie i w ten sposób usuniesz wszelkie niebezpieczeństwo.

Czegoż się pani masz obawiać Tragomera tutaj, tu, gdzie wszyscy koledzy panią znają, pani dyrektor, publiczność, Amerykanie, którzy od kilku lat biją pani brawo, a którzy w razie potrzeby stwierdzą wszyscy, że pani jesteś Jenny Hawkins.

Na całym świecie istnieje tylko jeden, któregoby ta zmiana zmylić nie mogła i z którym nie mogłabyś się pani spotkać bez niebezpieczeństwa dla siebie. Ale ten już nie wróci nigdy. Zamknęliśmy go żywcem w sklepieniu, w którem tak dobrze jest schowany jak w grobie.

Bądź pani zatem spokojna. Musisz pani mieć tylko tę odwagę, którą zawsze okazywałaś, gdy jej było potrzeba. Tak, jesteś pani prawdziwą kobietą, Leo, zdolną do wszystkiego dobrego, ale także i do złego...

Poznałem panią i dlatego pokochałem cię tak namiętnie.

— Nie, Janie — odrzekła śpiewaczka smutnie — kochałeś mnie pan tylko dlatego, ponieważ kochałam Jakóba, a pan go nie nawidziłeś.

Mówisz pan, że mnie znasz — ale i ja pana znam także. Posiadasz pan straszliwy charakter. O tak, umiesz pan doskonale ukrywać swe prawdziwe uczucia. Przez długi czas pozwoliłam się panu oszukiwać i wierzyłam w pańskie oddanie mi się i w pańską miłość. Nareszcie jednak poznałam pańskie, aczkolwiek tak silnie zamknięte serce i odkryłam w niem fałsz, zazdrość i okrucieństwo.

Jakób coprawda zachował się wobec mnie bardzo niegodnie, jak zdrajca i tchórz. Ale co mam powiedzieć o panu, który lekkomyślność, zdradę i tchórzostwo Jakóba wyzyskałeś ku jego własnej zgubie? A kto wie, czy wreszcie nie wyzyskałeś pan i mej łatwowierności w tym celu, aby mi Jakóba przedstawić gorszym, niż był w istocie? Nie ufam panu teraz, Sorège, widziałam pana bowiem działającego i wiem, do czego pan jesteś zdolny.

Sorège zwrócił teraz swoje zwykle spuszczone oczy na Leę i spojrzał w jej twarz jasno i przenikliwie. Wyraz szyderczej łagodności, który miał zwykle w twarzy, zniknął nagle; szorstkim a groźnym głosem zawołał:

— Co to ma znaczyć? Wątpliwości i, Bóg wie, w końcu może wyrzuty sumienia? Czyś pani głowę straciła? Czyż zapomniałaś pani, pod jakimi warunkami wystąpiłem w twej obronie, gdy ze strachu i zgrozy obawiałaś się, iż stracisz zmysły? A może jesteś pani niewdzięczną, moja droga? Byłaby to bardzo wielka słabość. Ale zapomniałem pani powiedzieć, poco właściwie przyszedłem. Mr. Harney wydaje pojutrze mały wieczór i zaprasza panią przez moje usta, abyś raczyła zaśpiewać kilka piosnek.

Jenny Hawkins zbladła i rzekła drżącym głosem:

— Kto jest zaproszony? Jaką pułapkę zastawiasz pan na mnie? Jakiemuż strasznemu doświadczeniu chcesz mnie pan jeszcze poddać?

Odparł spokojnie:

— Ostatniemu. Po niem będziesz pani władczynią swego losu i nie będziesz się obawiała niczego. Będziesz pani nawet mogła obywać się bezemnie, jeżeli tego zapragniesz. Dowiedziesz mianowicie Tragomerowi i Marenvalowi, że jesteś w istocie Jenny Hawkins i nie będziesz nigdy dla nich kimś innym, jak tylko Jenny Hawkins. Czyż to nie warte próby?

Bądź pani zatem silną, a dowiodę ci, iż jestem w rzeczy samej takim człowiekiem, za jakiego mnie uważasz. Przyjdziesz pani? Przyszły mój teść oczekuje na odpowiedź, a zwłaszcza moja narzeczona, która pali się z ciekawości poznania pani. W swym zachwycie dla wszystkiego, co jest francuskie, twierdzi, iż pani jesteś *épatante*. Zadziw ją pani zatem, i wprawdzie więcej, niż tego się spodziewa, a będzie to tylko sprawiedliwem.

Roześmiał się, a zuchwalstwo jego owładnęło nią w zupełności, natchnęło ją nawet pewną ufnością.

— Dobrze, przyjdę — rzekła.

— Wybornie; idę natychmiast do jubilera, aby wybrać bransoletę, którą mr. Harvey złoży pani w darze. Cowboy tu, cowboy tam, jest on arystokratą i czyni gwałtowne wysiłki, aby mógł Jenny Hawkins, która przed mniej więcej dwudziestu osobami zaśpiewa trzy piosenki, włożyć na rękę bransoletę perłową wartości pięciuset funtów. Dowidzenia, moja droga!

Przyciągnął ją do siebie, złożył ojcowski niemal pocałunek na jej czole i swymi skradającymi się krokami wyszedł po cichu z salonu.

Twarz śpiewaczki zachmurzyła się i ponura i znużona opadła na fotel.

— Co za katusze! — westchnęła. — Czyż moja wolność nie jest za drogo opłacona taką niewolą?

Oparła brodę na ręku i pogrążyła się w smutnej zadumie.

Gdy przyszła garderobiana, aby ją poprosić na śniadanie, siedziała Jenny ciągle jeszcze w tej samej pozycji, z osłupiałym wzrokiem i silnie zaciśniętemi usty zatopiona w ponurych wspomnieniach.

* * *

O tej samej godzinie wysiadły dwie czarno ubrane i silnie zawoalowane panie z dorożki przy moście londyńskim i obejrzały się trwożliwie dokoła.

Na bulwarze nad Tamizą panował ogromny hałas i ruch nie do opisania, wielu robotników zajętych było wyładowaniem towarów z parowców, stojących w porcie na kotwicy. Żółta woda rzeki płynęła spokojnie między czarnemi cielskami okrętów, a po moście w nieprzerwanym szeregu sunęły dorożki i wozy. Wystając po nad otaczające go mury, wznosił się Tower ponuro i tajemniczo, a przy wjeździe do doku św. Katarzyny leżały wielkie stosy przeróżnych towarów.

Przy bulwarze stał na kotwicy wyglądający wśród olbrzymich okrętów jak liliput, mały, zgrabny jacht, którego trójkolorowa flaga powiewała wesoło wśród niebieskich bluz Anglików.

Starsza z pań wskazała ręką na ten mały, zgrabny statek i rzekła.

— To jest „Magie", chodźmy na bulwar...

Zeszły po kamiennych schodach, przeszły obok robotników, ajentów, majtków i żebraków i doszły do małego mostku, który łączył jacht z lądem. Gdy się zbliżyły, ukazał się na pokładzie wysoki, młody człowiek i szedł naprzeciwko nich.

— To pan de Tragomer — rzekła młodsza z pań, odrzucając szybko welon, aby módz lepiej widzieć.

Była to panna de Fréneuse, która ciągnęła za sobą drżącą ze wzruszenia matkę i pomagała jej wchodzić na strome dosyć deski, prowadzące na pokład „Magie".

— Witam panie serdecznie — rzecz Krystjan — oczekujemy tu wszyscy z wielką niecierpliwością.

Marja spojrzała na Tragomera, jakby się chciała upewnić, że jego słowa nie mają oznaczać więcej, jak to, co rzekomo oznaczają. Widziała tę piękną twarz opaloną wskutek wiatru morskiego i słońca podzwrotnikowego, ale spostrzegła na niej także promieniejąco szczęśliwy, tryumfujący wyraz.

— Czy on jest? — zapytała.

— Tak, czeka w salonie.

Przyszli teraz do schodów, wiodących do kajut i Marja podała Tragomerowi rękę — on jednak nie byłby mógł powiedzieć, czy uczyniła to dlatego, ponieważ tak nakazywało jej serce, czy też tylko i jedynie w tym celu, aby jej pomógł wejść po schodach. Po raz pierwszy po długich latach miał Krystjan to zadowolenie, iż ta ręka, która go odtrąciła, spoczęła znowu z ufnością w jego dłoni.

— Chodźmy, mamo — rzekła młoda dziewczyna i zaczęła po stromych schodach schodzić pierwsza w dół okrętu.

Przeszli w półmroku między pokład, a potem otworzyły się drzwi, rozległ się stłumiony okrzyk i przed nimi, tak jak go znały dawniej, gdy był jeszcze szczęśliwy, młody i wesoły, stał Jakób, wyciągając do nich ramiona.

Blada jak trup, z oczyma silnie utkwionemi w syna, którego nie spodziewała się nigdy zobaczyć, stanęła pani de Fréneuse nieruchoma, a potem zalała się łzami, ukryła twarz w dłoniach, jakby się obawiała, że to wspaniałe zjawisko zniknie lada chwila. Raczej niesiona, niż prowadzona, siadła na fotelu, a gdy znowu otworzyła oczy, klęczał jej syn u nóg jej i patrzył na nią ze łzami w oczach.

— Czy to ty jesteś rzeczywiście, moje dziecko? — jękała biedna kobieta. — Czy to rzeczywiście możliwe? Bóg naprawdę dokonuje cudów!

— Tak, droga mamo — rzekł Jakób poważnie — ale właściwie to przy pomocy boskiej dokonali tego cudu prawdziwi przyjaciele i im zawdzięczamy wiele, gdyż nietylko moje życie, ale także honor naszego nazwiska. Uratowali go.

— Czyż możemy im kiedyś za to podziękować?

— O, tak prędko to nie pójdzie. Wdzięczność jest zawsze przyjemnym obowiązkiem, jeżeli odczuwają ją umysły szlachetne. Ale uspokójcie się, dług nasz przynajmniej wobec jednego dłużnika może być spłacony.

Po tych słowach brata panna de Fréneuse zarumieniła się; nie spuściła jednak oczu, a Tragomer ujrzał ku swej wielkiej radości, że uśmiech zaigrał dokoła jej ust.

Zwróciła się znowu do Jakóba i nie mogła się dosyć napatrzeć się na niego, nacałować go się i naściskać.

Marenval był głęboko wzruszonym świadkiem tej sceny. Od dwóch miesięcy cieszył się na chwilę, w której przyprowadzi syna matce. Był przekonany, że będzie to coś tak wzruszającego, czego jeszcze w swojem życiu nie widział, to też mawiał często do Tragomera:

— Będzie to rzadki widok.

Przyznawał się potem, że był daleko więcej wzruszony, niż się tego spodziewał i że on, ten w życiu paryskiem zaprawiony, zblazowany i szyderczy lowelas, płakał wtedy jak stara baba.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



## Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa | 6·00 | 9·10 | 1·3 * | 6·10 | 9·55 |
| z Podwołoczysk (głów. dw.) | 3·30 | 8·05 | 2·35* | 5·40 | 10·25 |
| „ na Podzamcze | 3·05 | 7·44 | 2·20* | 5·15 | 10·08 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10·25 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 3·30 | | 2·35 | 5·40 | |
| z Jarosławia | | 11·15 | | | |
| z Czerniowiec-Itzkan | 6·10 | 11·55 | 1·50* | 6·20 | 10·10 |
| z Chodorowa-Podwysokiego | | 11·55 | | 6·20 | 10·10 |
| z Stryja, Ławocz. Budapesztu | 7·55 | | | | 10·30 |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 7·55† | | 1·40 | | 10·30 |
| z Stryja, Stanisławowa | 7·55 | | 1·40 | | 12·10 |
| z Bełzca | | | | 5·55 | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | | 8·15 | | 5·55 | |
| z Janowa | 7·40 | | 1·01 | 7·58§ | 9·21● |
| z Brzuchowic | 6·50° | 8·15 | | 5·55 | |
| z Zimnej Wody 7·10 r. ° | 6·00 | 9·00 | 11·15 | 6·10 | 9·55 |

| Ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| do Krakowa | 4·10 | 8·45 | 2·55* | 6·40 | 10·50 12·50 |
| do Podwołoczysk z gł. dw. | 6·15 | 9·35 | 1·55* | 7·20 | 11·10 |
| „ z Podzamcza | 6·30 | 9·53 | 2·08* | 7·42 | 11·32 |
| do Tarnopola-Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| do Borek W.-Grzymałowa | | 9·35 | 1·55* | | 11·10 |
| do Jarosławia | | | 5·25 | | |
| do Czerniowiec-Itzkan | 6·30 | 9·45 | 2·45* | 6.26 | 10·40 2·36 |
| do Chodorowa-Podwysok. | 6·30 | 9·45 | 2·45* | | |
| do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·20 | | | 7·00 | |
| do Stryja, Chyr., Suchej (†) | | 9·10† | 3·05 | 7·00† | |
| do Stryja, Stanisławowa | | 9·10 | | 7·00 | |
| do Bełzca | | 10·10 | | | |
| do Rawy ruskiej i Sokala | | 10·10 | | 7·10 | |
| do Janowa / 9·46 wiec. †† | 9·25 | 12·50†† | 3·15 | 6·50◆ | 9·10†† 8·35§§ |
| do Brzuchowic 2·51 * n. ś. | 5·50° | 10·10 | 3·26° | 7·10 | |
| do Zimnej Wody 3·20 ° | 4·10 | 8·45 | 5·25 | 6·40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6 – 15/9 ◆ 1/6 – 15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański. A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.